ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE



N 4 KWIECIEŃ 1933

T. JASTRZĘBOWSKI

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X Warszawa, Kwiecień 1933 r. Nr. 4



Wiosna...

ZAWÓD LEŚNIKA

III.

Mówiąc o zawodzie leśnika, nie sposób, dla dokładnego jego oświetlenia pominąć milczeniem sprawy stanowiska społecznego, zajmowanego przez leśników w społeczeństwie. Stanowisko to pozostawia dzisiaj, zwłaszcza u nas, bardzo wiele do życzenia. Jest ono przeważnie niskie, znacznie niższe, niż stanowiska wspomnianych przezemnie na początku zawodów, takich, jak lekarz, prawnik i inżynier. Przyczyny takiego stanu rzeczy są rozmaite. Przedewszystkiem jednak można je ująć w cztery punkty zasadnicze. Pierwszą tego przyczyną to wspomniana przezemnie zupełna prawie nieświadomość co do istoty zawodu, oraz wynikające z niej małe zainteresowanie się pracą leśnika. Jeżeli społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkie wartości społeczne, jak wielki majątek narodowy ma w swojem zawiadywaniu leśnik, jeżeli nie wie, jak łatwo ten ogromny majątek zmniejszyć, lub zniszczyć zupełnie, a jak ciężko walczyć trzeba, aby go utrzymać przynajmniej, a nie dopiero podnieść i pomnożyć, to nic dziwnego, że nie może przyznać mu w społecznem życiu miejsca tego, które mu się słusznie należy. Druga przyczyna — to nic innego, jak wyrobione u nas oddawna przekonanie, że lasów było i jest wiele, że nigdy go nie braknie, nie braknie zatem także i drewna. Zresztą, choćby go nawet braknąć miało, czy to tak wielka będzie strata? Mamy wszak inne surowce, które drewno wyśmienicie zastąpią. I znowu otwierają się tu dla leśnika nowe horyzonty pracy: praca uświadamiania społeczeństwa przedewszystkiem o wartości i znaczeniu lasu, zaznajamiania go i wołania na alarm, że lasy giną, niszczone nierozważnie na świecie całym, że powierzchnia ich gwałtownie maleje, że już niebawem, jeżeli taki stan potrwa dalej, zacznie brakować drewna, a bez drewna obejść się nie będziemy mogli. Głoszenie tego stanu rzeczy, powtarzanie i rozpowszechnianie istotnej prawdy, uzasadnianej przez wykształconego leśnika liczbami i przykładami klęsk, wynikających z powodu braku lasów, to znowu jedno więcej z wielu zadań, jakie nas w życiu zawodowem oczekują, a których ani pominąć, ani zaniedbać nie możemy i nie powinniśmy.

Trzecia przyczyna niskiego stanowiska społecznego, to nieznany i niespotykany w innych zawodach, do niedawna niski stopień wykształcenia. Ileż to dzisiaj jeszcze mamy w zawodzie t. zw. leśników, którzy tylko dlatego nimi się nazywają, że koło lasu lub w nim samym mieszkają, że mniej lub więcej dobrze drewno zmierzą i sprzedać potrafią, którzy wreszcie są t. zw. myśliwymi, więc polując a częściej kłusując lub strzelając zwierzynę, las znać muszą doskonale. To przecież wystarczy lub wystarczało zupełnie do zawładnięcia lasem. Byli zatem i są jeszcze rozmaici „leśnicy z Bożej łaski", którym zawdzięczamy dzisiejsze pustkowia, powstałe po tak zw. „uprawach", np. świerka na piaskach, a sosny na glinach, i którzy stworzyli takie lasy, że dzisiaj niejednych rodzimych i pięknych gatunków drzew niema zupełnie, a te co się gdzieniegdzie ostały przed ich gospodarowaniem, świadczą tylko o dawnym istotnym ich stanie.

Czwartego wreszcie powodu takiego stanowiska leśnika w społeczeństwie, szukać należy we właściwościach i istocie pracy zawodowej: praca bowiem leśnika, to w przewadze swej praca przyrodnicza; badanie zaś przyrody ze wszystkiemi jej tajnikami, to praca cicha i spokojna, w niej samej, zdala od świata i ludzi. Praca ta mimowoli wyrabia w leśniku chęć do osamotnienia, do usuwania się z większych zbiorowisk ludzkich, do unikania wszystkiego, co nie jest bezpośrednio z przyrodą związane. Ucieka zatem leśnik od tych wszystkich zajęć i gałęzi pracy ludzkiej, które działając na szerokim świecie, dają możność rozgłosu, a jednostki wynoszą na zaszczyty i t. zw. „stanowiska" w danym zawodzie.

I pomimo, że niejednokrotnie obejmie leśnik w pracy swej wielkie wartości, pozostanie jednak nadal takim, jak go nastroiła przyroda, t. j. tym cichym, a równocześnie skromnym pracownikiem, którego szukać trzeba w tłumie, aby go znaleźć i odkryć jego wartość prawdziwą. Jeżeli zaś to się stanie, jeżeli wyjdzie on w świat, to wtedy kierując się odwiecznemi prawami przyrody, zostanie nadal silnym duchowo i przedewszystkiem bardzo otwartym, i głoszącym prawdę, jak prawdziwemi są zjawiska przyrody. Cnota jednak nie zawsze i nie wszędzie w społeczeństwie jest cenioną.

Przedstawiwszy w ten sposób najbardziej istotne cechy zawodu leśnika, zauważyć muszę, że obraz tego zawodu wypadł może zbyt czarno; więcej może podkreśliłem w nim cechy ujemne, niż dodatnie. I dlatego każdy, słyszący te słowa, mógłby pomyśleć, że celem moim jest nie zachęta, lecz raczej obrzydzenie go dla tych, którzy u progu jego się znajdują. Celem moim było jednak co innego: chciałem, ażeby dać obraz prawdziwy i rzeczywisty, ażeby zachęcić do tem większej pracy tych, którzy pomimo złych stron i nieprzyjemności w życiu, jakie na nich czekają, zawód ten wybrali, a odmówić innych, którzy idą weń bez miłości, bez zastonowienia głębszego i bez znajomości prawdy.

Nic bowiem niema groźniejszego w życiu, niż praca w zawodzie bez prawdziwego zamiłowania, bez przygotowania na twarde i ciężkie chwile przeciwności życiowych. Nie widać wówczas wyników pracy, ludzie się łamią zupełnie lub tworzą jednostki bezwartościowe.

Tylko przez umiłowanie zawodu i szczere a rzetelne służenie mu, zdziałać będzie można, że wreszcie zginą przysłowia o ojcu i dwóch synach i o tem jak to „nie było nas, a był las".

I wtedy może nietylko my, ale też i inni w społeczeństwie powtórzą prawdziwe i szczere słowa: „Szukasz, szukasz mieszczuchu szczęśliwości poza mną, ale zemnie wyszedłeś i do mnie powrócisz".

A. Schwarz,
Prof. S. G. G. W.

PODZIĘKOWANIE

Panu Inż. Szmidowi, b. Inspektorowi Lasów Otwockich, za uznanie mojej pracy na łamach „Ech Leśnych" Nr. 3 składam za pośrednictwem naszych „Ech Leśnych" serdeczne podziękowanie.

Leśnictwo Torfy, dn. 15 marca 1933 r

Michał Nowakowski

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

WYWÓZ DREWNA

Widząc postępujące uprzemysłowienie Puszczy Białowieskiej, uważny obserwator niewątpliwie zada sobie pytanie, czy administracja lasów państwowych na całym terenie swych lasów dąży do uprzemysłowienia produkcji, i jak rozwiązuje kwestję sprzedaży produktów swojego przemysłu.

Odpowiedź na to pytanie jest następująca:

Od paru lat życie gospodarcze w Polsce komprymuje się. Siła nabywcza rolnictwa zmniejsza się w miarę zmniejszania się jego dochodowości. Słabnie ruch budowlany. Dla producenta drzewa odpadają więc dwaj wielcy konsumenci krajowi: rolnik i przemysłowiec budowlany. Przytem zaś, krajowy przemysł drzewny, krajowy tartacznik dysponuje coraz mniejszym kapitałem obrotowym, co się zazębia ściśle o osłabienie ruchu budowlanego w kraju. Odpada więc trzeci konsument krajowy: przemysł tartaczny.

W tym stanie rzeczy administracja lasów państwowych znalazłaby się w niemożności spieniężania swej produkcji drzewnej, gdyby nie była poszła drogą uprzemysłowiania lasów państwowych, głównie przez przejęcie we własny zarząd tartaków państwowych, w związku z likwidacją koncesyj. Ta akcja przejmowania tartaków państwowych we własny zarząd nie jest jeszcze ukończona; niemniej dzisiaj administracja lasów państwowych dysponuje 30-tu tartakami i stała się przez to największym w Polsce przemysłowcem drzewnym, produkującym setki tysięcy metrów sześciennych tarcicy.

Cóż jednak administracja lasów państwowych czyni z tą tarcicą, skoro pojemność rynku krajowego jest, jak wspomnieliśmy, ograniczona?

Administracja lasów państwowych od paru lat przygotowywała się do eksportu materjałów drzewnych, nietylko tarcicy, lecz i materjałów ciosanych (głównie podkłady kolejowe i slipry), łupanych (różne rodzaje klepki bednarskiej) i oprawnych (słupy telegraficzne, maszty, papierówka, kopalniaki). Eksport ten jest w ustawicznym rozwoju, wzrasta z roku na rok i z roku na rok się udoskonala, jakkolwiek trudności na jakie napotyka, są ogromne. Są one tem większe, że żyjemy przecie w okresie kryzysu, okresie ogólnoświatowej depresji konjunkturalnej, która dotknęła wszystkie gałęzie życia gospodarczego i nie oszczędziła drzewnictwa. Ogarnęła ona wszystkie bez wyjątku rynki zagraniczne, na których sprzedawane było drewno polskie.

Najpoważniejszymi odbiorcami zagranicznymi drewna polskiego były w ostatnich latach Niemcy, Anglja i Francja. Niemcy, kontynuując wojnę gospodarczą z Polską, podniosły cło przywozowe na polskie drewno do wysokości, wyłączającej rentowność wywozu. Anglja — jedyny doniedawna w świecie kraj, kultywujący bez zastrzeżeń liberalizm celny — wprowadziła od marca b. r. wysokie cła na materjały drzewne. Francja zaś jeszcze w roku zeszłym zastosowała do drewna przywożonego zasadę kontyngentowania i ustaliła dla Polski kontyngent tak niewielki, że stanowi on tylko cząstkę importowanych w ubiegłych latach ilości drewna polskiego. Inne kraje, jak Szwajcarja, Austrja, Czechosłowacja, Danja, Hiszpanja, Włochy, — bronią się od przywozu drewna z zagranicy, bądź to podwyżkami ceł, bądź reglamentacją dewizową, bądź też nawet — jak Włochy — wprowadzeniem podatku od przywozu drewna budowlanego.

Poza ograniczeniami przywozu, drugiem najważniejszem utrudnieniem dla polskiego eksportu drzewnego jest odstąpienie wielu państw od parytetu złota. Z pośród państw importujących drewno wybija się pod tym względem Anglja, której funt spadł mniejwięcej o 30%, ceny drewna zaś nie zastosowały się do tego spadku w formie odpowiedniej podwyżki; z pośród państw eksportujących drewno, głównie państwa skandynawskie sprawiają drewnu polskiemu niesłychanie trudną do zwalczania konkurencję, gdyż spadek ich waluty stanowi dla nich premję eksportową, której Polska może przeciwstawić jedynie obniżkę swych cen. Wypada zaś jeszcze na zakończenie obrazu dodać i to, że na rynkach europejskich doszedł obecnie do decydującego znaczenia czynnik doniedawna nieznany, mianowicie drewno sowieckie.

Aby scharakteryzować wysoce niepomyślną sytuację na rynkach drzewnych, wystarczy przytoczyć dwie cyfry. Oto wobec 6.357.000 tonn drewna, wywiezionego z Polski w r. 1927, wywieźliśmy w r. 1931 zaledwie 1.809.000 tonn, czyli niespełne 30%.

W tej sytuacji administracja lasów państwowych wyszła ze swojem drewnem na rynki zagraniczne, — i spotkała się tam z fatalną opinją, jaką drewnu polskiemu wyrobił Gdańsk. Gdańsk, to znaczy gdańscy eksporterzy drzewni, elementy przeważnie obcokrajowe, firmy czysto handlowe, pośredniczące między polską produkcją, a zagraniczną konsumcją, niezwiązane z produkcją krajową, stanowiącą podstawę dla ich egzystencji, niczem jak tylko widokami zysku. Ci eksporterzy gdańscy dążą do osiągnięcia największego zysku nie tyle z normalnych czynności pośrednika, ile z wszelkiego rodzaju manipulacyj z materjałem drzewnym: skupują ten materjał w całym kraju, segregują go w sposób, odpowiadający chwilowej potrzebie, mieszają z sobą drewno różnorodnej jakości, pochodzące z różnych okolic kraju, byle tylko zestawić partję, którąby mogli korzystnie sprzedać Anglji, Francji, Belgji, czy jeszcze gdzieindziej,— i manipulacjami swemi doprowadzili do tego, że drewno „gdańskie" ma zagranicą najgorszą opinję ze wszystkich znanych tam marek drewna.

Nic więc dziwnego, że administracja lasów państwowych nie poszła do Gdańska o pomoc w eks-

porcie swego drewna. Administracja lasów państwowych poszła drogą samodzielną. Nawiązała bezpośredni kontakt z najpoważniejszymi odbiorcami zagranicznymi, stosuje swoje produkty do wymagań rynków światowych, wyrabia drewnu polskiemu opinję dobrą, na jaką ono w zupełności zasługuje — i w rezultacie osiąga ceny znacznie wyższe, od cen, uzyskiwanych za pośrednictwem Gdańska. Przytem zaznaczyć trzeba jeszcze jedno: w ostatnim roku zarysował się — nawiasem mówiąc z inicjatywy polskiej — ruch organizacyjny wśród krajów eksportujących i importujących drewno, zdążający do uregulowania międzynarodowego obrotu drewnem. I w tej akcji administracja lasów państwowych bierze żywy udział, aby zapewnić dla drewna z lasów państwowych jaknajdogodniejsze warunki zbytu.

Jasne jest, że tych wszystkich wysiłków, skierowanych ku przeciwstawieniu się naporowi postępującego kryzysu, tej walki, prowadzonej już nie o ceny, lecz wprost nawet o dostęp do kupującego — administracja lasów państwowych nie mogłaby podjąć bez stopniowego udoskonalania swego aparatu handlowego w celu postawienia go na możliwie najwyższym poziomie. Wszelkich sprzedaży eksportowych dokonywa więc Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w Warszawie. Tylko bowiem skoncentrowanie tych sprzedaży w rękach jednego organu dało możność administracji lasów państwowych przeprowadzania dużych tranzakcyj eksportowych i czuwania nad ogólnym kierunkiem polityki handlowej. Jednak administracja lasów państwowych nie zatrzymała się na tym punkcie w udoskonalaniu swego aparatu handlowego; idąc dalej tą drogą, powołała do życia placówkę handlowo-transportową w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, której 90% udziałów jest własnością Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Nazwa tej firmy brzmi: „Polska Agencja eksportu drewna"; siedzibą jej jest Gdynia, a siedzibą filji — Gdańsk.

Statut „Polskiej Agencji eksportu drewna" jest ułożony w ten sposób, by jej działalność mogła być w każdej chwili rozszerzona; obejmuje ona narazie prowadzenie w Gdyni i Gdańsku przeładunku drewna na okręty, — lecz w razie potrzeby „Polska Agencja" będzie użyta także do wszystkich czynności, związanych z dostawą drewna do portów zamorskich, a jednocześnie do prowadzenia sprzedaży komisowej drewna z lasów państwowych. Takie postawienie sprawy nadało aparatowi handlowemu lasów państwowych większą sprawność i ułatwiło przystosowanie form sprzedaży do form i zwyczajów handlowych. Przez stworzenie tej firmy Dyrekcja Naczelna umożliwiła sobie łatwiejszą i sprawniejszą pracę w okresie, w którym konieczne jest zastosowanie się do życzeń i przyzwyczajeń handlowych nabywcy, — tego nabywcy, o którego zdobycie coraz trudniej jest walczyć.

L. P.

ORGANIZACJA „PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW"

Odgłosy z prowincji docierające do Warszawy świadczą wymownie, jak wielką popularnością cieszy się wśród leśników idea organizacji „Przysposobienie Wojskowe Leśników".

Liczne zapytania, rady i życzenia przesłane pod moim adresem, zmuszają mię do podania do ogólnej wiadomości, w jakiem stadjum znajdują się prace przygotowawcze w dniu dzisiejszym.

Statut organizacji „Przysposobienie Wojskowe Leśników" jest już gotowy. Wymagał on głębszego przemyślenia i dostosowania do warunków, określonych Rozporządzeniem Prezydenta Rz. P. z dnia 27 października 1932 r. „Prawo o stowarzyszeniach" (Dziennik Ustaw Rz. P. Nr. 94 z 1932 r.).

Powołanie Komitetu Organizacyjnego jest kwestją najbliższych dni.

W skład Komitetu Organizacyjnego wejdą:

Przedstawiciele Administracji L. P.

Przedstawicele Związku Zawodowego Leśników Rz. P.

Przedstawiciele Zrzeszenia Właścicieli Lasów Państwowych.

Swoją współpracę w Komitecie Organizacyjnym przyrzekli: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego przez wydelegowanie swego przedstawiciela i Szef Biura Wojskowego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Komitet Organizacyjny działać będzie w zakresie kompetencji Zarządu Głównego, przystąpi bezzwłocznie do zalegalizowania statutu i zorganizowania Okręgów i czynnym będzie do czasu zwołania Walnego Zjazdu Delegatów i wybrania przez ten Zjazd Zarządu Głównego Organizacji.

Niecierpiącą zwłoki jest sprawa utworzenia Komitetów Okręgowych i zorganizowania Kół.

Na tem polu winien rozpocząć się wyścig pracy i działalności Okręgów.

Dla umożliwienia i przyśpieszenia prac przygotowawczych, Komitet Organizacyjny prześle Okręgom projekt statutu, przesłanego do zatwierdzenia przez kompetentne władze państwowe.

Są wszelkie dane, że wszystkie wymienione czynności dadzą się uskutecznić w ciągu miesiąca marca, a w ciągu miesiąca kwietnia ten wielki i pożyteczny organizm stanie już dość mocno na nogi.

Dla orjentacji podaję, że Okręgi „P. W. L." pokrywać się będą terytorjalnie z granicami poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych.

Nie obojętną dla ogółu Leśników będzie wiadomość, że w bieżącym roku odbędą się kursy instruktorskie „P. W. L." dla sześciu Okręgów, a mianowicie dla Białowieży, Łucka, Warszawy. Siedlec, Poznania, i Torunia. Kursy instruktorskie będą cztero-tygodniowe i odbędą się w czasie, od połowy maja do połowy sierpnia. Dla Okręgu Radom i Lwów kursy te przewidziane są dopiero w r. 1934.

Ograniczam się do podania tylko zasadniczych wiadomości, które do wielu czytelników „Ech Leśnych" dojdą równocześnie z instrukcjami, przesłanemi Okręgom przez Komitet Organizacyjny.

Niechaj one ukoją niepokój tych niecierpliwych, którzy w swym szlachetnym zapale służenia idei społecznej i państwowej narzekali na zwłokę i domagają się czynu. Nadeszła pora przystąpienia do pracy, wybrania wśród siebie jednostek, które obejmą kierownictwo, przemyślenia lokali dla Kół i t. p. wiele innych wstępnych przygotowań.

A więc „uderzmy w czynów stal!"

Leon Koczur - Rutkowski



Zimowe hasło miłośników piękna „Puszczy Białowieskiej“: Fot. Inż. J. J. Karpiński
„bridż — narty — dancing“, zastąpi niebawem nowe hasło: „bridż — żubry — dancing“

ZWALCZANIE CETYŃCA

Nawiązując do artykułu p. Andrzejewskiego (Nr. 3 „Ech L. z r. 1932), w którym szczegółowo został przez niego opisany sposób mój zwalczania szelinika przy pomocy wąskich (0,10 mb.), głębokich (0,60 mb.) i krótkich (0,50 mb.) rowków, uważałbym za pożądane dodać, iż przy pomocy tych rowków wyławiają się jednocześnie z Hylobius'em abietis'em i Cleonus'ami, też i H. pinastri i świerszcz (Gryllus campestris[1]).

Po tem uzupełnieniu, pragnę obecnie omówić w niniejszym artykule sposoby zwalczania cetyńców.

Zwykle zaleca się zwalczać cetyńce przy pomocy zakładania drzew pułapkowych[2]), a mianowicie:

Sosny starszego wieku, ścięte w pierwszej połowie marca w drzewostanach opadniętych przez cetyńca, koruje się dla pierwszej generacji w końcu kwietnia lub połowie maja, w zależności od lotu cetyńca. Ścięte w drugiej połowie czerwca — koruje się w połowie lipca — dla drugiej generacji. Korę się spala.

Może się zdarzyć, że cetyniec zagnieździł się w młodnikach sosnowych I i II kl. wieku i że niema tu, jak również i w pobliskiem otoczeniu sosen starszego wieku, zdatnych na drzewa pułapkowe.

Jak wiadomo, uszkodzenia cetyńców w młodnikach sosnowych są poważne, gdyż pociągają za sobą nietylko zniekształcenie korony, lecz co najważniejsze, obniżenie klasy bonitacji, lub jeszcze gorzej, bo poniekąd zmianę typu drzewostanu[3]).

W latach 1894 — 1897-m sam byłem w liczbie pierwszych zwolenników typów drzewostanów i wogóle typów leśnych, uważając je za coś stałego w przyrodzie i jeden z pierwszych napisałem artykuł (1894 r.), w tej sprawie, segregując drzewostany według typów, w związku z podszyciem, ze stanem i składem runa i charakterem, strukturą i jakością gleby, uprzedzając pod tym względem Cajander'a[4]).

Jednakże ujawniłem później[5]), że lada szkodnik może zmienić klasę bonitacji, a tem samem i typ drzewostanu według swojej woli, jak np. zwójki (Evetria buoliana i pokrewne jej), mogą zniekształcić uprawy lub samosiew 5 — 7 lat do takiego stopnia, że pozstają karłowate skupienia sosnowe, z których już nie może powstać sam przez się drzewostan, widzia tem również szkody, spowodowane w młodnikach sosnowych, przez cetyńce. Odtąd zmieniłem swój pogląd na typy drzewostanów, uznając tylko typy leśne w związku z typem runa i gleby (siedlisko[6]), gdyż przyszedłem do przekonania, że typy drzewostanów, jako stałe nie mogą istnieć narazie po za lasami dziewiczemi ponieważ człowiek, wnosząc do lasu swoją kulturę i wolę, naruszył biocenozę (równowagę współżycia flory i fauny), wskutek uporządkowania lasu i usuwania m. in. w tym celu drzew dziuplastych.

Powyższe uporządkowanie uniemożliwiło pożytecznemu ptactwu prawidłowy rozwój, wskutek czego przyczyniło się do rozmnożenia szkodników drzewnych, a m. in. cetyńca.

Dla zwalczania cetyńca w młodnikach sosnowych niezbędny był jakiś inny sposób. Przystąpiłem więc do obserwacji, spostrzeżeń i badań.

Obserwacje doprowadziły do przekonania, że cetyniec ma generacje: wiosenną i letnią i że chrząszczyki drugiej generacji, tak jak i pierwszej wwiercają się w końcowe części gałązek sosnowych, w których zimują na drzewie, lub opadniętych na ziemię gałązkach. Sikorki, kowaliki, mniejszy dzięcioł wyjadają je w ogromnych ilościach z tych gałązek na drzewie i do 90% całej ilości cetyńca w danym drzewostanie cetyńca pada ich pastwą.

Wyszukując szkodników, ptaki strącają gałązki, które opadają na ziemię, nieraz z ocalałemi cetyńcami.

Nie mało takich gałązek strąca wiatr, deszcze i śnieg.

Poznać takie gałązki na ziemi nietrudno: w miejscu złamania zawsze można zauważyć bądź kanał wewnątrz gałązki, bądź końcowe wydrążenie takowego.

W takich gałązkach można w 3 — 10% skonstatować obecność cetyńca, o ile gałązki są tegoroczne i kanały nie czarne.

Z powyższego sam przez się nasuwał się sposób walki z cetyńcem: 1) zastosowanie w lasach środków ochrony pożyte-

cznego ptactwa i 2) usuwanie z lasu uszkodzonych przez cetyńca gałązek.

W literaturze o owadoznawstwie nie wspomina się o sposobie przezimowania cetyńca.

Znajdujemy tylko przypuszczenie, że sporo owadów cetyńca pozostaje „nieraz" w nieodłamanych pędach przez zimę[7].

Wszystkie dane przemawiały za tem, że cetyniec zimuje zarówno w gałązkach na drzewie, jak i w opadniętych na ziemię.

Co prawda, znaczna część i reszta gałązek z cetyńcem w ciągu jesieni i zimy opada z drzewa, strącone przez ptaki, oraz pod ciężarem deszczu i śniegu i z pozostałych gałęzi na drzewach na wiosnę wylatują cetyńce. Po opadnięciu, gałązki te mają kanał zczerniały [8].

Z powyższego wynika, że naszemi wielkiemi sprzymierzeńcami w zwalczaniu cetyńca są ptaki, a w pierwszym rzędzie sikorki, które, wskutek stopniowego usuwania drzew dziuplastych, skazane są na wymieranie, nie mając bowiem schroniska, łatwo stają się łupem drapieżników i nie mogą się rozmnażać.

A więc winniśmy przyjść im z pomocą i zawieszać odpowiednie gniazda w odpowiedniej ilości.

O ile po zawieszeniu gniazd nie są one w pierwszym roku zajęte przez ptaki, nie należy się tem przejmować i zrażać, a przeciwnie cierpliwie oczekiwać, gdyż wskazywałoby to tylko, że sikorek i innych pożytecznych ptaków jest znacznie mniej, niż zawieszono gniazd, ponieważ wymarły, a z drugiej strony może tu mieć miejsce obawa ze strony ptaków, że są to pułapki, nie gniazda.

Sikorki niszczą nietylko cetyńce, lecz i jajeczka barczatki, sówki - chojnówki, chrząszczyków kornika etc.

O ile mają być zakładane drzewa pułapkowe, to należy je umieszczać obok drzew, na których zawieszone są gniazda dla sikorek, kowalików i dzięciołów, by ptaki, a zwłaszcza sikorki mogły większą ilość chrząszczyków wyłowić.

Pozatem należy zgrabiać gałązki w kupy i spalać. Zniszczymy przytem znacznie większe ilości cetyńca, niż przy pomocy drzew pułapkowych i znacznie mniejszym kosztem.

A więc zgrabiać należy, począwszy od miesiąca sierpnia — do śniegu i po zejściu śniegu do końca marca[9].

Nie należy jednak sprawy lekceważyć nawet i wtedy, gdy takich opadniętych gałązek jest niewiele. Pożądane jest zbierać gałązki i spalać w każdym wypadku. Wiejskie dzieci chętnie podejmują się takiej pracy zbierania gałązek za niewielką opłatą. W tej drodze pomagamy ptakom w niszczeniu cetyńca, a jednocześnie obserwujemy i kontrolujemy, zarówno sam sposób zwalczania, jak i jego przebieg.

Dużą zaletą takiego sposobu zwalczania jest jego taniość i łatwość, czego nie możemy powiedzieć o sposbie pułapkowym.

Jak wiadomo — cetyńców są dwa gatunki: większy do 3 m/m. długości i do 1 m/m. szerokości (Myelophilus piniperda) — czarny, według moich spostrzeżeń nierzadko z początku ma pokrywy rudawe, a po żerowaniu wewnątrz gałązek — ciemnieje i wkrótce staje się czarnym.

Z zezwnętrznej strony przypomina zakorka czarnego (Hylesinus ater), różni się tylko tem, że czułki cetyńca mają 6 członków, zakorka zaś — 7. Nadto cetyniec ma z tyłu na pokrywach dwie podłużne bruzdy, na ktorych niema pagórków.



Fot. B. Trypućko

Wiosna na kanale Szubińskim w Puszczy Nalibockiej

Mniejszy cetyniec M. minor o 2½ m/m. ma pokrywy rudawe.

Po wyjściu na wiosnę, chrząszczyki odbywają rójkę, a potem wwiercają się — większy w dolną część starszych sosen, mniejszy w górną. Tam, w miazdze, samica składa jajeczka, z których po pewnym okresie wychodzą na światło dzienne chrząszczyki nowej generacji (czerwiec — lipiec).

Ta nowa generacja wwierca się dla dalszego cyklu swego rozwoju w szczytowe i bokowe pędy i gałązki (przyrost bieżącego lata), najchętniej młodników I i II kl. wieku, lecz w razie znacznego rozmnożenia nie gardzi i gałązkami starszych drzew i pozostaje w gałązkach, aż do następnej wiosny.

Dyrekcja Siedlecka L. P. rozpoczęła zawieszać gniazda i do tej pory już porozwieszała około 7000 gniazd[10]) dla sikorek i około 1.000 dla dzięciołów, szpaków, kowalików etc. Narazie to tylko mały początek.

Z powyższego wynika, że najlepszy i najtańszy sposób zwalczania cetyńca to uniemożliwienie jego rozmnażania się w wielkich ilościach, — drogą zawieszania „gniazd i usuwania" cetyny.

W danym wypadku dotyczy to i innych szkodników leśnych: zawsze winny być zastosowane takie środki, któreby uniemożliwiały szkodnikom rozmnażanie się do rozmiarów klęski żywiołowej, a w tym celu trzeba być uświadomionym zawczasu o stanie rozwoju tego, lub innego szkodnika.

Wszystkie środki i sposoby zwalczania szkodników winny być osnute na biologicznych własnościach rozwoju tych szkodników, jeżeli się ma je unieszkodliwić w samym zarodku.

Celem przekonania się o stopniu rozwoju szkodników, oddawna, zalecałem p. p. Nadleśniczym dokonywanie badania ściółki w jesieni w lasach sosnowych, by ujawnić szkodnika i ilość takowego przy pomocy kontrolnych powierzchni o 1 m.² w różnych miejscach obchodów, a w lasach z domieszką świerku, lub świerkowych lusterek — na strzałach drzewnych.

Jako na przykład dodatni takiego badania można wskazać fanta ujawnienie zawczasu sówki - chojnówki w latach 1923 — 1924 w Nadleśnictwach Jegiel, Ostrów, Wiśniewo, Brok i barczatki w 1930 roku w Nadleśnictwie Nowogród i pomyślne zwalczenie takowych w tych Nadleśnictwach szkodników.

Stanisław Noyszewski

[1]) S. Noyszewski Las Polski 1923 r., kwiecień — str. 131.

[2]) Zakładałem pułapkowe drzewa chrząszczom dla 2-giej generacji cetyńca nie w postaci ściętych sosen, lecz na pniu, uszkodzonym w tym celu raszpakiem, na wysokości 0,5 mb. w postaci pierścieni ponad szyją korzeniową, wychodząc z założenia, że przeważnie w tym okresie (lipcu, czerwcu) słabsze chrząszczyki wwiercają się w leżące sosny, a silniejsze wśród M. piniperda latają na wysokości 1—3 m., a M. minor 15 — 20 mb. i leżące pułapki nadają się tylko dla pierwszej generacji wiosennej, gdy cetyńce wychodzą z gałązek leżących na ziemi.

[3]) Pr. Orłow utożsamiał typy z bonitacjami w polemice z pr. Morozowym.

[4]) Lesnoj Żurnał 1927 r. S. Noyszewski — podpisany skrótem S. O. N-ski. Artykuł ten miał zwrócić później na siebie uwagę pr. Morozowa i wciągnięty został przez niego do Encyklopedji leśnej pod tymże skrótem S. O. N-ski.

[5]) S. Noyszewski Sylwan — wrzesień—październik — str. 313, 1932 r.

[6]) Lesnoj Żurnał 1927 r. S. Noyszewski — podpisany skrótem S. O. N-ski. Artykuł ten miał zwrócić później na siebie uwagę pr. Morozowa i wciągnięty został przez niego do Encyklopedji leśnej pod tymże skrótem S. O. N-ski.

[7]) Przewodnik dla leśniczych pod redakcją pr. J. Kloski.

[8]) Na ziemi można spotkać takie gałązki, jak również i z świeżo wyjedzonym rdzeniem: w tych ostatnich można spotkać cetyńca. Na wiosnę też z nich wychodzą cetyńce.

[9]) W wielu miejscach miejscowa ludność nawet nabędzie te „zgrabki" za opłatą.

[10]) Nadleśnictwo Nowogród wraz z Nadleśnictwem Łomża zostało mi przydzielone w 1930 roku.

UWAGI O ŻYWICOWANIU

(Do artykułu p. Błońskiego „Spostrzeżenia przy żywicowaniu systemem żeberkowym" w Nr. 11 „Ech Leśnych" z 1932 r. oraz p. Inż. Nowaka „Z praktyki nad żywicowaniem" Nr. 1 „Ech Leśnych" 1933 r.)

Omawiany przez p. Błońskiego żeberkowy sposób żywicowania, polegający na wykonywaniu nacięć z góry tarczy żywicowanej ku dołowi pnia, t. j. ku zbiornikowi, był już poprzednio znany jako sposób choryński, a został on wprowadzony przez D-ra Kienitza. Również był on wspomniany przez p. M. Dakowskiego, oraz przez autora niniejszej wzmianki w czasopiśmie „Las Polski".

Lecz chodzi tu o wykazanie jego wartości praktycznej. Moje spostrzeżenia nad powyższym sposobem prowadzenia nacięć ograniczyły się tylko do obserwacji każdorazowo w okresie jednorocznym na nikłej ilości sztuk drzew, co utrudnia wydanie sądu zbyt pewnego. W każdym razie zauważono, że przez prowadzenie tego sposobu nacięć można uzyskać wydajność żywicy niemniejszą, niż przy sposobie nacięć ku górze.

P. Inż. Nowak twierdzi, że przy omawianym sposobie nie można wykorzystać objawu tworzenia się komórek i przewodów żywicowych, powstających szczególnie nad miejscem poranionym. Nie ulega to wątpliwości, lecz użytkowanie w odwrotnym kierunku tarczy ma swoje dodatnie strony. Dodatnią cechą sposobu nacięć ku dołowi pnia jest objaw, że w fazie malejącego już wypływu żywicy, t. j. w końcu września, umożliwia ten sposób nacięć uzyskanie jeszcze dostatecznej ilości żywicy dla rentownej jej eksploatacji, gdy tymczasem przy sposobie nacięć ku górze, zanik wypływu żywicy następuje już wcześniej. Dlatego, myślę, p. Inż. Nowak sezon żywicowania kończy już 15 września.

Ta właśnie zaleta sposobu wykonywania nacięć ku dołowi dała podnietę do rozwiązywania kwestji racjonalnego wyeksploatowania powierzchni tarczy żywicowanej przez zastosowanie połączeń dwóch zasadniczych sposobów żywicowania: ku górze i ku dołowi pnia.

P. M. Dakowski („Las Polski" Nr. 1—3 1932 r.) rozwiązuje to w ten sposób, że z wysokości ＋ 40 cm. nad zbiornikiem rozpoczyna nacinanie i prowadzi je ku górze przez maj, czerwiec, lipiec i pół sierpnia, zaś pozostały czas sezonu żywicowania od połowy sierpnia do końca września, nacięcia prowadzi ku dołowi.

Autor niniejszej wzmianki (vide „Las Polski" Nr. 7—9 1931 r. oraz Nr. 6 1932 r.) prowadzi nacięcia z pewnej wysokości tarczy równocześnie w dwóch kierunkach, t. j. ku górze i ku dołowi pnia przez cały sezon żywicowania. Nacięcia te można prowadzić jednocześnie, perjodycznie lub na przemianę w górnej lub dolnej części tarczy. W praktyce jednak ostatnia faza żywicowania, t. j. w końcu września kończy się zasadniczo tylko nacięciami ku dołowi z braku dostatecznego wypływu żywicy na górnej części tarczy.

Przy prowadzeniu nacięć na dolnej części tarczy, można je wykonywać blisko siebie, jak to słusznie zaznaczył p. Błoński, bez pozostawiania paska kory, jako rynny ściekowej, co pozwala uzyskać mniejsze wymiary tarczy w porównaniu do sposobu nacięć ku górze, a ta oszczędność może dalej wpływać na możliwość przedłużenia okresu żywicowania.



Wiosna się rodzi...

Czy w tych przytoczonych sposobach wyzyskania możliwie najintensywniej sezonu żywicowania zastosuje się zbiorniki stałe lub ruchome, oraz czy nacięcia prowadzi się codziennie lub co 2 — 3 dni, nie robi żadnej różnicy w traktowaniu powierzchni tarczy, lecz przesuwa się do innego zagadnienia, t. j. do rentowności tego rodzaju postępowania. Przez stosowanie nacięć codziennie, w porównaniu do nacięć co drugi dzień, można uzyskać większą wydajność żywicy o 60 — 70%.

Co zaś do zbiornika — to kwestja kalkulacyjnie jest więcej skomplikowaną, niż to podaje p. Inż. Nowak, gdyż koszt wybierania żywicy ze zbiornika ruchomego jest większy, niż ze stałego, jak również przesuwanie zbiornika po tarczy pochłania koszt za zużyty do tego celu czas pracy.

Inaczej też można zapatrywać się na wartość 0.003 m.³ drewna zużytego na zbiornik stały, gdyż ludność wiejska, jako nabywca karpiny, do miejsca jego umieszczenia z tego tytułu nie rości żadnych pretensji.

Ze swej strony myślę, że zwołanie konferencji leśników interesujących się żywicowaniem, dałoby możność zobrazowania, co w sprawie żywicowania dotychczas osiągnięto w Polsce, jak również dałoby możność wyświetlenia kwestyj, dotyczących żywicowania.

Mam nadzieję, że Zw. Zaw. Leś. Rzp. Pols., jako najpoważniejsza organizacja leśna w Polsce, stojąca na straży postępu w leśnictwie, zechce się zająć zwołaniem podobnej konferencji.

A. Radwan



Grupa uczestników



Fot. Z. Zaleski

Zbiórka po zawodach

ZAWODY STRZELECKIE I SPORTOWE

Na terenie pogranicznego z Rosją Sowiecką Nadleśnictwa Karpiłowieckiego, odbyły się w dniu 12 lutego b. r. zawody strzeleckie.

Do zawodów stanął cały personel Nadleśnictwa w liczbie 36 osób, z których 26 osób zdobyło Odznakę Strzelecką III klasy.

Zachęcony tym wynikiem personel Nadleśnictwa, w najbliższym czasie przystąpi ponownie do zawodów o Odznakę Strzelecką II klasy, a po uporaniu się z eksploatacją i kulturami w porozumieniu się z Władzami K. O. P. zorganizuje ostre strzelanie, oraz zawody o Odznakę P. O. S.

W sporcie narciarskim również przejawia się najwyższe zainteresowanie i bez mała cały personel Nadleśnictwa już roku bież., szczególnie straż leśna, jako środek lokomocji używała nart.

I. C.

Z DYREKCJI LASÓW PAŃSTW. W BYDGOSZCZY

Ludwik Borczyński, inspektor lasów państwowych w Bydgoskiej Dyrekcji Lasów Państw. przeszedł z dniem 6 lutego 1932 r. na własne życzenie w stan spoczynku, jest to jeden z seniorów leśników, zapalony związkowiec, wielki miłośnik lasu, znany, rutynowany leśnik, hodowca zwierzyny i znakomity myśliwy.

Urodził się w Jaszkowie, powiat Sremski, województwo Poznańskie, dnia 15 sierpnia 1866 roku.

Po skończonych naukach szkolnych i praktyce w lasach Kórnickich i Orliniecкich w Poznańskiem, przeszedł na studja akademji leśnej w Tharancie, a po ukończeniu tam nauk i złożenia egzaminu, przyjął stanowisko nadleśniczego lasów Mchowskich, później administrował lasami hr. Żółtowskich na Czeczu i Ujeździe, a w roku 1908 przyjął stanowisko nadleśniczego i zarazem dyrektora hrabstwa Potulice. W roku 1916 objął stanowisko nadleśniczego u księcia Ferdynanda Radziwiłła w hrabstwie Przygodzkiem. Po powstaniu państwa polskiego powołano go od dnia 1 października 1919 roku na nadleśniczego do państwowego nadleśnictwa Gniewkowo, a od lipca 1921 roku na inspektora lasów państwowych do Dyrekcji L. P. w Bydgoszczy, gdzie przez cały czas, aż do przeniesienia go w stan spoczynku był czynnym.

W służbie państwowej zaskarbił sobie pełne zaufanie swoich przełożonych, wielką sympatję wśród kolegów i ogólny szacunek i przywiązanie wśród swoich podwładnych, to też przy opuszczaniu służby państwowej, grono leśników I kategorji, chcąc uczcić kolegę seniora zgotowało mu owacyjny wieczór pożegnalny w Klubie Polskim w Bydgoszczy, a dyrektor lasów państwowych p. Zagórski wręczył mu w imieniu kolegów w dowód szacunku i pamięci cenny upominek w formie teki, wykonanej artystycznie przez kolegów.

Również członkowie Związku Leśników Odd. Bydg. w dowód uznania wręczyli mu „Dyplom" wykonany artystycznie przez kolegów.

Za czasów zaborczych był gorliwym członkiem Towarzystwa Leśnego na W. Księstwie Poznańskiem i wiceprezesem tegoż Towarzystwa przez przeszło 20 lat.



Insp. L. Borczyński

W roku 1921 arganizuje na terenie Bydgoskiej Dyrekcji Lasów P. koło Z. Z. L. R. P. „Bydgoszcz" i jest pierwszym prezesem, następnie od roku 1926 do roku 1930 piastuje godność prezesa oddziału Pomorskiego Z. Z. L. R. P., liczącego 700 członków, a od roku 1931 — 1932, prezesem oddziału Bydgoskiego Z. Z. L. R. P.

RUCH TURYSTYCZNY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Pod koniec sezonu zimowego (w dn. dn. 26 lutego i 5 marca) Warszawska Dyrekcja Kolei Państw. uruchomiła 2 pociągi „Dancing—Narty—Bridż" do Białowieży. Po Zakopanem, Białowieża stała się drugim dogodnym punktem ekspansji turystycznej pod powyższem hasłem, szczególnie dla Warszawy. Goście wyjeżdżali z Warszawy o g. 7 rano zaś o godz. 22 m. 20 powracali do stolicy, spędzając 5½ godzin w pięknej zaśnieżonej Puszczy.

Organizację pobytu w Puszczy uskuteczniało z ramienia Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — Kierownictwo Białowieskiego Parku Narodowego. Program obejmował: wycieczkę sankami do Parku Narodowego, zwiedzenie Muzeum Puszczańskiego oraz rezerwatu żubrzego, obiad, zjazdy na nartach i saneczkach w parku botanicznym przy pałacu i ślizgawkę. Narciarze mieli znakomitą okazję do kilkunastokilometrowej jazdy za sankami podczas wycieczki do Parku Narodowego i rezerwatu żubrzego. Należy żałować, że imprezy tego rodzaju do Białowieży zostały zapoczątkowane dopiero pod koniec zimy. W każdym jednak razie pierwsze próby są już za nami, i wypadły, bodaj, bardzo pomyślnie, więc w przyszłym sezonie zimowym pociągi „Dacing—Narty—Bridż" do Białowieży winny stać się imprezą zwykłą w każdą niedzielę i święto.

Wiosna i lato „za pasem". Czy nie należałoby pomyśleć o organizacji również w te piękne w Puszczy pory roku stałych tanich pociągów do Białowieży pod hasłem „Dancing—Żubry—Bridż"?

J. J. K.

LASY PODSTOŁECZNE W TURYSTYCE

(Week-end'y leśne w Popowie n/Bugiem)

Rozwijające się na całym świecie turystyka i sporty spowodowały, że wszystkie prawie miasta globu ziemskiego wyludniają się na okres wakacyjny, święta i inne wolne dni od pracy. W krajach, gdzie społeczeństwo zrozumiało istotną wartość turystyki, owo wyludnienie następuje, co tydzień. Każdej soboty po południu wyjeżdża, kto może, kto żyw, kogo stać na ten 10-cio — 15-to złotowy wydatek.

Takie krótkotrwałe, cotygodniowe wycieczki zostały nazwane w świecie „week-end'ami". Zakończenie tygodnia, wypoczynek i nabranie sił do pracy, poza granicami miasta, na świeżem powietrzu, w lesie, na plaży, w słońcu.

Turystyka posiada różne rodzaje swego ruchu. Jednym z nich jest ruch week-end'owy — niestety w Polsce bardzo mało znany. Ruch week-end'owy, jak każdy inny, wymaga wskazania czy ustalenia kierunku i punktu, do którego ma być skierowany. Punktem takim jest — ośrodek turystyczny.



Fragment drogi leśnej w Popowie

Osobliwości turystyczne kraju opierają się na ośrodkach, stąd wniosek, że turystyka week-end'owa musi posiadać również swoje ośrodki, odpowiadające warunkom stawianym przez ten rodzaj ruchu turystycznego. Jednym z najgłówniejszych względów przy wyborze miejscowości musi być odpowiedni rodzaj terenu. Najlepszym jest skrawek terenu w pewnej części pokryty lasem w innej nie, posiadający wodę bieżącą, znaczniejsze fałdy i podglebie piaszczyste. Tu chodzi o zdrowie. Człowiek przyjeżdżający nawet na kilkanaście godzin ma wchłonąć w siebie ożywczy zapach lasu suchego, żywicznego, wykąpać się, rozerwać sportami, wyleżeć na słońcu. Równie ważnymi względami są: odległość od miasta, komunikacja, oraz warunki pobytu w danej miejscowości. Odległość nie może być duża, żeby przebycie drogi nie zabierało zbyt wiele czasu. Każdy bowiem week-end'owicz, chce jaknajwięcej czasu spędzić na świeżem powietrzu. Za odpowiadającą potrzebie uznać należy odległość 25 — 40 kilometrów. Warunki pobytu wymagają budynków pensjonatowych, zdrowej i obfitej w nowalijki sezonowe kuchni, placów sportowych, czytelni, muzyki, terenów spacerowych i — opieki organizatora, w którego interesie leży, żeby ludzie w danym ośrodku czuli się dobrze. Żeby przyjeżdżali stale, przywożąc ze sobą zastępy nowych turystów.

Ośrodki muszą być zorganizowane w taki sposób, żeby mogły zainteresować całe społeczeństwo bez różnicy wieku i zawodu. Działaniem ośrodków winna kierować stale myśl o jego propagandzie, a temsamem turystyki polskiej.

Odpowiednich terenów w pobliżu Warszawy posiadamy sporo. Większość z nich zaczyna myśleć poważnie o przystosowaniu się do warunków week-end'owych — niektóre prace przygotowawcze już podjęły, inne wreszcie już ich dokonały.

Turystyki niema bez turystów i ich pieniędzy. Ośrodków week-end'owych nie będzie, o ile nie będzie turystów i ich zwolenników.

Miejscowością odpowiadającą warunkom ośrodka turystycznego pod każdym względem jest Uzdrowisko Popowo nad Bugiem. Jest to bodaj, że jedyny podstołeczny ośrodek przygotowany już na przyjęcie dużych ilości turystów. Posiada około 500 hektarów lasu urządzonego, o terenie falistym i ułatwionej orjentacji w granicach leśnych, dzięki licznym drogom, ścieżkom i linjom podziału przestrzennego. Lasy sosnowe stanowią około 80% zagospodarowanego obszaru leśnego, przyczem w półd. zach. swej części lasy popowskie opierają się o rzekę Bug z licznemi plażami malowniczo usytuowanemi na przestrzeni ok. 50 klm. Place sportowe, piękny park, tereny do sportów rozrywkowych, schludne i ciepłe pokoje, smaczna kuchnia i odpowiednie kierownictwo — oto walory tego ośrodka, walory przekonywujące nawet największego pesymistę.

Oprócz turystyki week-end'owej, uprawianej we wszystkich sezonach roku, ośrodki podstołeczne muszą być przystosowane do przyjmowania większej ilości turystów na święta wielkanocne, Bożego Narodzenia, Zielone Świątki, na czas urlopów i przerw w pracy szkolnej. Nie wymaga to specjalnych wkładów, o ile miejscowość ma warunki odpowiadające week-end'owi.

Popowo n/B. warunki te posiada. Odległość — 42 kilometry od stolicy przebywa się w najwyżej 80 minut, autobusami uruchomionemi przez Zarząd Uzdrowiska. Przejazd z ulicy Żórawiej Nr. 11 w Warszawie do Popowa i z powrotem kosztuje obecnie zł. 4.50 od osoby. Jest to dość drogo i ten szczegół wymaga reorganizacji w sensie obniżenia ceny. Nie odczuwa jednak tej pozycji uczestnik wycieczki week-end'owej organizowanej na każdą sobotę i niedzielę przez Zarząd Uzdrowiska. Ryczałt za taką wycieczkę wynosi zł. 15 i obejmuje wszystkie wydatki od chwili wyjazdu do chwili powrotu.

Jerzy Józef Cymer



Jedna z grup narciarzy w Popowie



Staw na przedwiośniu Fot. H. Poddębski

JANUSZ STĘPOWSKI

LEGENDA O MASZTOWEJ SOŚNIE

Utalentowany poeta, autor kilku znanych widowisk plenerowych, wyniósł ze współpracy w naszej redakcji głębokie umiłowanie lasów, a stąd zrodziła się przepiękna „Legenda o Masztowej Sośnie". Legenda ta, której fragmenty pojawiły się już w prasie stołecznej, a wydanie książkowe ukaże się niebawem, posiada zalety wybitnie propagandowe, ciekawe zaś i wręcz nowe ujęcie „psychiki" drzew, nadaje temu wdzięcznemu utworowi wiele oryginalności. Red.

(Fragmenty z poematu)

I.

Nie było w całej puszczy piękniejszej dziewoi!
Owinięta w puch nieba, od słońca radosna,
rozparła się w ramionach, jak w zielonej zbroi,
sławna z pieśni świetlistej, — myszyniecka sosna.

Chór ptaków w pniu jej nosił berło królowania,
we włosach dźwięczne fletnie.
Prym wodziła w borze,
nocą, księżyc jej kiście srebrzyście rozdzwaniał,
a dzień, wieńcem rumieńce rozlewał po korze.

Bywało, czarny wicher ślepia wparł w igliska,
a kusił ją, niewolił, a zginał w pierśnicy,
warkocze jej potargał na srogie biczyska,

nie złomał jednak w biodrach dumnej kochanicy.

Hej, lata lat, jak rosła górującą strzałą,
jak urodę jej miodem słodziła żywica,
od korzeni palowych po koronę źrałą,
suknią w tańcu szumiała i pachniała z lica.

Mówiły świerki jodłom, a jodły świerczynie,
że ją pewnie grom zwali. Gibkie miała kości, —
— śmiech — toć mrówki najlepsze mądrale w dolinie
wiedziały całą prawdę: — bór sośnie zazdrościł!

II.

Głębną ciszą płynęło mleko matki ziemi.
Miljon kropel, zebranych na cieniutką nitkę,
przesuwał ociec wodnik ścieżkami ciemnemi
prze sito pomykowe i czapkę — niewidkę.

Gdy deszcz padał, wychylał się z dzwonków omlaka,
zagarniał wilgoć z piachów i każdej kropelce
przydawał rodowody. Wiedział wszystko, — jaka,
z jakiej chmury, — z daleka? — czy strudzona wielce?

Przez wieki skrył on studniarz w myszynieckiej glebie
całą Polskę mieczową na krzyż rękojeści,
od Inflant, Prus i Moskwy po karpacki grzebień,
od Mazowsza do Multan, — tysiąc opowieści!

W każdej kropli żywotnie mieniły się słowa,
każde słowo wschodziło miłującym śpiewem,
takie soki czerpała sośnina masztowa,
ongi, z legend poczęta cudnym samosiewem.

III.

Marzyło jej się nieraz w świat lecieć wieczorem
za tą wodą oćcową, po rosie w lazurach,
niby wieża wawelska orłować nad borem,
— dziś igliska już same ją niosły, jak pióra.

Wyciągała gałęzie sturękie, stulice,
jeno piach ją za nogi przywiązał do cienia,
przecie wrosła, jak schody, w podziemną kaplicę,
klecząc w łonie matczynem na zgiętych korzeniach.

Nie dziw, że aż w niej serce od prośby wezbrało:
— „Pozwól, niech się w kroplisty proch znowu rozprószę,
lecz mi daruj, kolebo, moje gibkie ciało,
i tak w ziemi na wieki zostawię ci duszę..."

IV.

Śnieg zadymką polatał. Pod puchowem licem
sen biały drzewa przygiął i szklił się na wiechach.
Pnie hukały od mrozu. Raz, w sypką śnieżycę,
w las się nagle wrąbały nieznajome echa.

Szły od Narwi z łomotem i tężały siłą,
— strach przeniknął ostępy. Bór zadrżał w kolanach,
— drwale, — drwale polany wyświetlali piłą!
Jedna sosna czekała na nich roześmiana.

— — „Weźcieże mnie, mocarze, zabierzcie z niewoli", — —
— — „czekałam na was długo, zdrętwiałam od stania", — —
— — „już rok dłużej na miejscu nie zdzierżę, — — to boli" — —
— — „pójdę z wami do źródeł mego życiowania!" — —

— „Będzie z niej dobra lanca!"— rzekli. Legła duchem,
łzą żywiczną jej zaszły na chwilę powieki.
Przykuli ją do płozów za końmi łańcuchem,
a potem, tram za tramem, spławili wdół rzeki.



Przebudziła się kiedyś o ciepłym fryjorze,
— rosła wiosna. W krąg larum szyszkowia słyszała,
— do siewu bór ją zrywał! Pojrzała w swe łoże,
bezwiosenne, niekwietne, — i w pieśń tę omdlała.

Pod siekierą opadły jej zielone ręce,
w gołym pniu się ostała na to nowe życie.

— — — — — — — — — — — —

Wówczas Narew ją w własnej okryła sukience,
brylantową topielą z jedwabnem poszyciem.

V.

I z szyprami bużnymi dobiła do Bugu,
tu ją wzięli w Serocku wiślańscy retmani
legła twarzą do wody na falistym smugu
z płynącemi gwiazdami w głębokiej otchłani.

Dziwopieśnie kurpiowskie uciekły z jej głowy,
nie trzymały się uszu plotkujące gacki,
nauczyli ją zato nabożnej rozmowy
starostowie colepsi na tratwie flisackiej.

„Stryjek" — wiater ją głaskał, „mamka" — mgła, karmiła,
wieczór, bociek — „ksiądz Wojciech", do snu jej klekotał,
rankiem, wrona — „ciotuchna", w swem „siodle" nosiła
od Torunia do Tczewa po słońcowych lotach.

Dużo w niej było myśli, przeszła kawał światu,
zwiedziła wiele brzegów, wsie gburskie i pańskie,
aż ją wreszcie z frycami u wideł Nogatu
ostatni chrzest połączył z kurantowym Gdańskiem.

Wzięła szablą drzewianą po plecach trzy razy,
namydlono ją cegłą, osełką zgolono
i pod Bramę Zieloną złożono bez skazy
Bałtykowi do ślubu:
— Bądź mu odtąd żoną!...

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

PREZYDENCI ST. ZJEDN. AM. PÓŁN. W WALCE O LAS

Z prezydentów St. Zjedn. Ameryki półn., wykazujących największe zainteresowanie sprawami lasów i leśnictwa, którzy zarówno na polu propagandy ochrony lasów, jak i w działalności prawodawczej wielkie położyli zasługi, Theodor Roosevelt (1901—1909) i nowoobrany Franklin Roosevelt są bodaj najbardziej wybitnymi.

Zasługi ich, amerykańska prasa leśna specjalnie akcentuje, opisując działalność nietylko w okresie piastowania najwyższego urzędu prezydenta St. Zjedn., lecz i w czasie pełnienia funkcji gubernatorów stanu New - York.

Theodor Roosevelt już jako gubernator stanu New - York okazywał żywe przejęcie się potrzebami kraju w dziedzinie ochrony naturalnych jego bogactw, w szczególności ochrony lasów, kształtując poglądy swe na różnorakie wartości lasu i leśnictwa zgodnie z zapatrywaniem najbliższych swych doradców — leśników Gifford'a, Pinchot'a i F. H. Newell'a.



Theodor Roosevelt

Po objęciu prezydentury w pierwszym roku swego urzędowania, Th. Roosevelt przystąpił do zrealizowania niezmiernie ważnego dla dobra lasów dzieła, mianowicie wystąpił do kongresu z inicjatywą wydzielenia z kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zarządu domenami leśnemi, spoczywającego w rękach ludzi niefachowych i przekazania go wydziału leśnictwa (Bureau of Forestry) Ministerstwa Rolnictwa. Zakres czynności tego wydziału był wówczas bardzo szczupły i ograniczał się do badania stosunków leśnych i spraw doświadczalnictwa. Personel wydziału składał się z kilku fachowców - leśników z Gifford'em, Pinchotem na czele.

Wydział ów z administracją lasów nic nie miał wspólnego, będąc całkowicie odsunięty od spraw zarządu lasami, na co specjalnie zwrócił uwagę prezydent T. Roosevelt w swoim odwołaniu się (message) do Kongresu.

Dopiero w roku 1905, po intensywnej propagandzie na terenie parlamentarnym, zdołano przeprowadzić bill, ustalający organizację zarządu lasami. Wydziałowi leśnemu w Ministerstwie Rolnictwa przekazano administrację lasami państwowemi (National Forets), obszar których wynosił podówczas około 60 milj. akrów (24 mil. ha).

Walkę o las, a właściwie o powiększenie państwowej własności leśnej, prezydent Theodor Roosevelt prowadził dalej i, dzięki zręcznej taktyce parlamentarnej, udało się mu wreszcie przeprowadzić w drodze dekretu (Presidential proclamation) wyłączenie z rezerw leśnych (Forest reserves) zgórą 43 milj. akrów (17 mil. ha). Pozostałe obszary leśne znajdowały się w administracji rządów stanowych.

Walkę o lasy dla rządu federalnego prowadził prezydent w warunkach niezwykle trudnych, bowiem panowała wówczas w Kongresie silna opozycja przeciwko tworzeniu federalnej własności państwowej, co pociągało likwidację koncesyj, bądź uniemożliwiało uzyskanie ich od rządu.



Franclin Roosevelt

W propagandowem czasopiśmie leśnem American Forests (National Forest number July 1930) odpowiadającem naszym „Echom Leśnym", w numerze, poświęconym lasom państwowym, znajduje się ciekawy artykuł, charakteryzujący działalność Th. Roosevelta, z przedmową redaktora.*)

Theodor Roosevelt przez swoją niezrównaną dla dobra kraju i lasów działalność nazywany jest powszechnie prezydentem lasów państwowych — National Forest President.

Obecny prezydent St. Zjedn. Ameryki Płn. Franclin D. Roosevelt, z zawodu prawnik, jest dobrze znanym wśród społeczeństwa leśnego Ameryki, jako jeden z najwybitniejszych protektorów leśnictwa i lasów. Jest również członkiem honorowym (associate member) stowarzyszenia leśników amerykańskich, za zasługi położone na polu praktycznego leśnictwa, wykonywanego osobiście w swoim majątku Hyde Park od 20 lat.

Jako gubernator Stanu Nev - York, wykazał niezrównaną działalność na polu propagandy lasu i leśnictwa, zarówno w życiu politycznem, jak i społecznem. Stan

*) Reminiscences of Our National Forest President — American Forests July 1930.

New - York uchodzi bowiem za wzór w organizacji i postępach akcji zalesieniowej i propagandowej.

Dla rozwoju tych dwuch akcyj stworzone były odpowiednie warunki, a mianowicie:

Uchwalona została ustawa zalesieniowa, upoważniająca rząd stanowy do subwencjonowania akcji zalesieniowej na nieużytkach do wysokości 5 tys. dolarów, podejmowanych w tejże skali rozchodowej przez powiaty. Inna ustawa uprawniała rząd stanowy do rozwinięcia szerszej akcji zalesieniowej na terenie własności stanowej leśnej.

Wydana została również ustawa, mocą której właściciele lasów, o ile zalesią porzucone grunta rolne, zwolnieni zostaną z podatków z tych gruntów.

Inne ustawy leśne upoważniały rząd stanowy do nabywania nieużytków rolnych pod zalesienie, wynikiem której było nabycie przez rząd 177.000 akrów w cenie przeciętnie 3.87 dol. za akr (akr 0.4 ha). W roku 1932 program zalesieniowy przewidywał zalesienie 47.000 akrów, który to obszar został znacznie przekroczony (patrz artykuł Echa Leśne Nr. 12 z 1931 r. Akcja zalesieniowa w St. New-York, — Inż. Bolen).

Gubernator stanu N. Y. Franklin Roosevelt, obecny prezydent St. Zjednoczonych, dał się pozatem poznać społeczeństwu amerykańskiemu wraz ze swoim dzielnym współpracownikiem na polu propagandy lasu, senatorem Hewitt'em, nietylko działalnością ustawodawczą, ale i przez liczne mowy, wygłaszane osobiście przez radjo i na zebraniach najrozmaitszych organizacyj.

Problem bezrobocia również był częściowo rozwiązany przez obecnego prezydenta Franklina Roosevelta na korzyść lasu, w czasie piastowania urzędu gubernatora stanu N. Yorku. Około 10.000 bezrobotnych znalazło zatrudnienie przy robotach zalesieniowych, świecąc przykładem innym stanom.

Dla leśnictwa amerykańskiego otwiera się nowa era rozwojowa dzięki dojściu do władzy tak zasłużonego na polu popularyzowania lasu i leśnictwa obywatela.

Inż. B. Nowacki



NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

ŚWIĘTO LASU

DATA ŚWIĘTA

Komitet organizacyjny uchwalił obchodzić doroczne „Święto lasu" w ostatnią sobotę kwietnia każdego roku, która w roku bieżącym przypada na dzień 29 kwietnia. — Komitet uważał, iż właśnie w tym terminie propagandę lasu w mówionem i pisanem słowie łatwo będzie pogłębić i ożywić przez pokazy i pogadanki w lesie, wśród rozwijającej się przyrody, kiedy względy klimatyczne umożliwiają na całym prawie obszarze naszego kraju organizowanie wycieczek z ewentualnem w miarę możności sadzeniem.

CELE ŚWIĘTA

Zainicjowane przez „Echa Leśne" „Święto Lasu" w Polsce będzie miało na celu:

1. Budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej, kultu dla lasu i drzew w ogólności;

2. Uświadomienie szerokich mas ludności, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, o niespożytych wartościach lasu dla dobra ogółu i znaczeniu lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej;

3. Pouczanie ogółu obywateli o konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami;

4. Zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień.

PROGRAM ŚWIĘTA

Ze względu na brak czasu, komitet postanowił nadać projektowanemu w roku bieżącym „Świętu Lasu" charakter propagandowy, ograniczając się do symbolicznego sadzenia drzew tam, gdzie się to okaże możliwe.

W związku z tem Redakcja „Ech Leśnych" zaproponowała Komitetowi prowizoryczny szkic programu obchodu „Święta lasu" w r. b., przewidujący m. in.

1. Akademję leśną w sali Rady miejskiej w Warszawie, transmitowaną przez radjo, w obecności Najwyższego Protektora lasów P. Prezydenta Rzplitej, członków Rządu, Marszałków Sejmu i Senatu, przedstawicieli władz, organizacyj społecznych, sfer literackich, artystycznych i t. d.

Na program akademji składają się w części pierwszej przemówienia: słowo wstępne o istocie i celach „Święta lasu", „lasy — skarbem narodowym", „nasze bogactwa leśne", „społeczeństwo a las" oraz w części drugiej: recytacja utworów literackich i poetyckich o tematach leśnych i dział koncertowy.

2. Wystawienie w teatrach stołecznych (Narodowym i Polskim) sztuk o tematach, wybitnie związanych z lasem z przemówieniami wstępnemi ze sceny. Wyświetlenie w kinach filmów leśnych (kino miejskie).

3. Wygłoszenie w Radjo szeregu odczytów propagandowych, przyczem program wszystkich audycyj, nie wyłączając wokalno-muzycznych, winien być tematowo związany z lasem. Dotyczy to również działu rolniczego.

4. Opublikowanie w prasie codziennej szeregu artykułów propagandowych, pióra wybitnych leśników, na tematy, uwzględnione w jednodniówce „Las".

5. Zorganizowanie pochodów młodzieży akademickiej (Koło leśników S.G.G.W.) młodzieży szkolnej, organizacyj społecznych i sportowych, niektórych oddziałów wojskowych i t. p.

6. Odczyty w organizacjach leśnych, rolnych i pokrewnych na tematy, związane z lasem; takież odczyty w formacjach wojskowych.

7. Wykorzystanie aut instytucyj leśnych i oświatowych dla celów propagandy na ulicach miasta.

8. Zaopatrzenie tramwai i autobusów w afisze z hasłami, związanemi ze „Świętem lasu".

9. Urządzenie przez księgarnie, posiadające w sprzedaży wydawnictwa leśne (naukowe, poetyckie i beletr.), specjalnych propagandowych wystaw okiennych.

10. Urządzenie wycieczek do parków i ogrodów miejskich z udziałem szerokiej publiczności, oprowadzanej przez leśników.

11. Wydanie pamiątkowych pocztówek „Święta lasu" — serjami, z poszczególnemi hasłami propagandowemi na każdej serji.

13. Skierowanie specjalnych pociągów wycieczkowych do rezerwatów i ośrodków leśnych.

14. Zaakcentowanie dnia święta lasu we wszystkich urzędach państwowych.

15. Wydanie specjalnego numeru „Ech Leśnych".

Dyrekcje Lasów Państwowych w porozumieniu z Kuratorjum, Wojewodą, Prezydentem miasta, wojskiem etc. realizują w miarę możności *program warszawski* w swoich siedzibach. Na to muszą być wydane odpowiednie zarządzenia władz centralnych.

W innych miastach wojewódzkich — program realizują Wojewódzkie Wydziały Ochrony Lasów.

Dyrekcje L. P. wydają nadleśnictwom zarządzenia, aby prócz współdziałania ze szkołami, zorganizowały pogadanki i odczyty dla ludności wiejskiej, wykorzystując w tym celu swój fachowy personel.

Nadleśnictwa *mają obowiązek*, posługując się materjałem jednodniówki, opracować pod odpowiedzialnością i kontrolą nadleśniczego kilka tematów pogadankowych lub odczytowych dla użytku szkół i okolicznej ludności. Wygłaszają nadleśniczowie, leśniczowie w szkołach lub w swoich leśnictwach.

W miastach powiatowych Świętem lasu zajmie się starosta z komisarzem ochrony lasów, Inspektorem szkolnym, Oddziałem Związku Leśników—realizując w mniejszej skali program warszawski.

Związek właścicieli lasu winien prosić właścicieli o polecenie swemu personelowi fachowemu przygotowania i urządzenia odczytów dla okolicznej ludności.

Oddziały i Koła Związku Zawodowego Leśników współdziałają w organizacji programu „Święta" w ich siedzibach, przygotowywują materjał odczytowy dla pogadanek, radja etc.



Wykonanie tego programu w całej rozciągłości Komitet uznał za niemożliwe, staje bowiem temu na przeszkodzie przedewszystkiem brak czasu i brak środków.

Z tego powodu zdecydowano poniechać urządzenia w roku bież. akademji leśnej, zwrócić się natomiast do władz leśnych, oświatowych, wojskowych i t. d. do organizacyj pokrewnych i Oddziałów Związku Leśników w sprawie zrealizowania w miarę możności pozostałych punktów programu.

ŚWIĘTO LASU W SZKOŁACH

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyraziło zgodę na urządzenie obchodów szkolnego święta sadzenia drzew łącznie ze „Świętem lasu", o czem wydaje odpowiednie zarządzenie do podwładnych organów.

Dla zorjentowania wszystkich leśników, których obowiązkiem będzie wziąć czynny udział w realizowaniu programu „Święta", zamieszczamy poniżej dosłowny tekst okólników M. W. R. i O. P. w sprawie szkolnego święta sadzenia drzew.

Z zarządzeń tych wynika, że wystarczy, aby leśnicy porozumieli się z miejscowemi władzami szkolnemi, lub kierownikami szkół, a „Święto lasu", w dniu 29 kwietnia r. b. stanie się Świętem powszechnem.

OKÓLNIK

Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do Kuratorów Okręgów Szkolnych oraz Inspektorów Szkolnych na obszarze Województw: Warszawskiego, Kieleckiego, Lubelskiego i Białostockiego w sprawie święta sadzenia drzew w szkołach powszechnych.

W myśl rezolucji Sejmu Ustawodawczego, oraz mając na względzie doniosłe znaczenie wychowawcze rozwijania w młodzieży szkolnej umiłowania ziemi rodzinnej, potrzeby jej upiększania, ukochania przyrody, pracy dla społeczeństwa i kraju, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powzięło myśl urządzania corocznie święta sadzenia drzew w szkołach.

W związku z powyższem należy wydać odpowiednie zarządzenia, aby corocznie w stosownym czasie (na wiosnę lub w jesieni) obchodzono w szkołach powszechnych święto sadzenia drzew.

W tym celu należy:

1) wezwać do współpracy całe nauczycielstwo i wydać stosowne do miejscowych warunków bliższe zarządzenia;

2) zwrócić się do duchowieństwa, władz samorządowych i instytucyj społecznych (sejmik, władze komunalne, związek kółek rolniczych, ekspozytury C. T. R. i t. p.) z prośbą o poparcie akcji w tej sprawie;

3) **porozumieć się z miejscowemi Nadleśnictwami, Zarządami lasów prywatnych i t. d.** celem uzyskania pomocy, czy to w formie instrukcji i wskazówek technicznych, użyczenia służby leśnej do pokierowania pracą techniczną dziatwy, nakoniec — otrzymania stamtąd sadzonek i t. d.;

4) zwrócić się do Okręgowych Urzędów Ziemskich z zapytaniem, czy z zaoszczędzonego w myśl odnośnego rozporządzenia Głównego Urzędu Ziemskiego drzewostanu w majątkach parcelowanych zechcą użyczyć szkołom powszechnym odpowiednich sadzonek.

Uroczystość sadzenia drzew nosić ma charakter publiczny, dla całej miejscowej ludności wraz ze szkołą.

Przebieg jej winien być mniej więcej taki. Dzieci wraz z Kierownictwem Szkoły i nauczycielami udają się na nabożeństwo, a po skończonem nabożeństwie — pod kierunkiem nauczycieli czy też użyczonych instruktorów, w obecności publiczności zgromadzonej posadzą drzewka; przyczem nauczyciele lub zaproszeni goście wygłosza okolicznościowe przemówienia, zachęcając dzieci do pielęgnowania cnót pracowitości i oszczędności, jako podstaw dobrobytu Ojczyzny, i wyjaśniając korzyść, jaką przyniesie Krajowi podniesienie drzewostanu, zwłaszcza szlachetnego.

W celu podtrzymania w dzieciach i okolicznej ludności kultu dla drzew należy propagować idee tworzenia „Związków Przyjaciół drzew", których statuty nabyć można w Centrali Związku w Krakowie przy ul. Długiej L. 11. Dalsze opiekowanie się sadzonemi drzewkami będzie poruczone dzieciom pod kontrolą nauczycielstwa.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ze swej strony zwraca się jednocześnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Centralnego Związku Ziemian oraz Związku Kółek Rolniczych z prośbą o polecenie podległym ich kompetencji władzom przyjścia z jak najszerszą pomocą tutejszym poczynaniom w tym względzie.

Warszawa, dnia 30 stycznia 1922 r. (L. 807/I).

Za Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
(—) **W. Żłobicki.**

OKÓLNIK

Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do wszystkich Władz, Urzędów i Szkół Państwowych, podległych Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie święta sadzenia drzew.

Dnia 7 października 1921 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił dwie rezolucje treści następującej:

„Wzywa się Rząd, aby wprowadzi obowiązkowo w szkołach święto sa-

dzenia drzew na wiosnę i w jesieni", oraz:

„Wzywa się Rząd, a szczególnie Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych do bezpłatnego dostarczania, w miarę możności, z lasów i szkółek państwowych, sadzonek i palików do obsadzania dróg".

Ustępy 1—5 art. 18 Ustawy z dnia 7 października 1921 r. (Dz. Ust. z dnia 12 listopada 1921 r. Nr. 89, poz. 656) o przepisach porządkowych na drogach publicznych, brzmią:

„Wzdłuż wszystkich dróg publicznych, państwowych, wojewódzkich, powiatowych i gminnych, wszędzie, gdzie tylko warunki miejscowe na to pozwalają, należy posadzić i utrzymywać rzędy drzew, o ile można, owocowych, lub żywopłoty.

Sadzenie, utrzymywanie i użytkowanie drzew przydrożnych należy do zarządów drogowych.

W razie zaniedbania powyższego obowiązku przez zarządy drogowe, wyższe instancje samorządowe względnie województwa (art. 3) mogą zarządzić obsadzenie dróg drzewami na koszt niedbałych zarządów drogowych.

Zarządy drogowe sadzą drzewa bądź na koronie drogi, bądź za rowami, na pasach gruntu, stanowiących własność drogi, lub pozostawionych przez właścicieli przydrożnych gruntów, wolnemi od uprawy, w myśl art. 11 niniejszej ustawy.

Na drogach gminnych, na których powiatowy Związek Samorządowy nie ustanowił tego pasa (art. 11 ust. 2), obsadzanie dróg za rowami jest obowiązkiem właścicieli gruntów przydrożnych, którzy posadzone drzewa utrzymują i użytkują.

Według ustępu 1—3 art. 11 tejże ustawy, właściciele gruntów, przyległych do dróg, winni pozostawić bezpłatnie w celu sadzenia drzew przydrożnych, wolne od uprawy pasy gruntów, szerokości 75 cm. od zewnętrznego brzegu rowu, lub stopy nasypu, o czem orzeka samorząd wojewódzki, względnie wojewoda dla dróg wojewódzkich i powiatowych, a Powiatowy Związek Samorządowy — dla dróg gminnych.

Powołując się na okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30/I 1922 r. Nr. 807/I (Dz. Urz. Nr. 13/82, poz. 127), polecam pp. Kuratorom i Inspektorom zdanie do dnia 15 września b. r. sprawozdania, co do tej pory zrobiono w celu zaprowadzenia święta sadzenia drzew przez młodzież szkolną we wszystkich publicznych szkołach powszechnych, oraz polecam opiekę nad organizacją tego święta na przyszłość.

Polecam pp. Kuratorom i Inspektorom dopilnowanie wykonania poprzedniego i niniejszego okólnika, a w tym celu kierownicy (czki) szkół powszechnych corocznie składać będą treściwe sprawozdanie o przebiegu święta i wynikach sadzenia tegorocznego i poprzednich, Inspektorom szkolnym, którzy ze swego okręgu inspekcyjnego złożą sprawozdanie Kuratorowi Okręgu Szkolnego.

Pp. Kuratorowie do 1 lutego każdego roku prześlą Ministerstwu sprawozdanie ze swego okręgu, przedstawiając Inspektorów i Kierowników (czki) szkół, którzy się specjalnie wyróżnili w gorliwem urządzaniu święta sadzenia drzew.

Przy wykonaniu niniejszego okólnika polecam kierować się z następującemi wskazaniami:

1. Inicjatywę urządzenia świąt sadzenia drzew powinni dawać z reguły kierownicy (czki) szkół powszechnych. W miastach będących siedzibą Inspektorów Szkolnych, Inspektorowie, po porozumieniu z właściwami władzami i czynnikami społecznemi, dają inicjatywę w urządzaniu święta dla wszystkich szkół, po uprzedniej aprobacie planu święta przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego.

2. Ponieważ na urządzenie tego święta nie będą asygnowane specjalne kredyty, kierownicy szkół muszą (z pomocą wszystkich nauczycieli) urządzić to święto w porozumieniu z miejscowemi władzami państwowemi (starostwem, zarządem drogowym, zarządem dóbr i lasów państwowych), samorządowemi (sejmikami powiatowemi, zarządem gminnym, magistratem), oraz czynnikami społecznemi (towarzystwami i kółkami rolniczemi i ogrodniczemi, miejscowym proboszczem, okolicznem ziemiaństwem, działaczami społecznemi i t. p.).

Inspektorowie i kierownicy szkół winni się starać wykazać powyższym czynnikom całą wagę społeczną święta sadzenia drzew i wyniki, osiągnięte w państwach na zachodzie. W razie niemożliwości uzyskania sadzonek i palików od zarządu dóbr i lasów państwowych, lub od zarządu drogowego, należy pobudzić ofiarność okolicznego ziemiaństwa i właścicieli ogrodów, stowarzyszeń rolniczych i ogrodniczych oraz rodziców dziatwy, biorącej udział w uroczystości. Na pokrycie kosztów sprowadzenia drzewek można ogłosić składkę dobrowolną rodziców dzieci.

3. Gdyby wszystkim szkołom nie udało się dostać odpowiedniej ilości drzewek dla wszystkich dzieci, święto sadzenia drzew należy urządzić obowiązkowo dla części starszych dzieci, w stosunku do ilości uzyskanych sadzonek. Przy następnych świętach sadzenia drzew należy starać się o to, by każde dziecko brało w niem czynny udział podczas swego pobytu w szkole.

4. Każde dziecko opiekuje się jednem drzewkiem, i rzeczą kierowników szkół i nauczycieli jest objaśnić i wpoić w młodzież poczucie wagi, obowiązku i piękna tej opieki ze względu na ukochanie przyrody, a nadewszystko swej ziemi rodzinnej, jej piękna i pożytku.

5. Kierownicy szkół w porozumieniu z miejscowym zarządem drogowym, lub gminą (magistratem), względnie z miejscowym proboszczem, wybiorą miejsce odpowiednie do obsadzenia (drogi, ogrody szkolne i publiczne, cmentarze i t. p.) i gatunki drzew, mające się zasadzić, **oraz porozumieją się z miejscowym proboszczem, co do ogłoszenia daty i miejsca święta** oraz o poświęcenie drzewek.

6. Święto drzew winno być połączone, o ile możności, z zabawą dla dzieci, a do współudziału w jej zorganizowaniu należy zaprosić miejscowe czynniki społeczne i okoliczną ludność.

7. Święto sadzenia drzew odbywać się winno między 1 kwietnia a 3 maja każdego roku. Szczególnie wskazanym jest okres Wielkiejnocy, jeżeli już jest dostatecznie ciepło, oraz dzień 3 maja, gdyż można tę uroczystość połączyć ze świętem narodowem. W jesieni można uroczystość urządzać między 25 września, a 25 października każdego roku. **Dzień ten wolny będzie od nauki.**

8. Szczegółowe wskazówki zawiera załącznik do Nr. 14 Dz. Urz.

Warszawa, dnia 17 kwietnia 1923 r. (L. 5455/III).

Kierownik
Ministerstwa Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
(—) **J. Mikułowski-Pomorski.**

Ministerstwo Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
Warszawa, dnia **23 marca 1933 r.**
Nr. II. P-2233/33.
Święto sadzenia drzew.

Nawiązując do okólników z dnia 30 stycznia 1922 r. Nr. 807/I (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. z dnia 16 kwietnia 1922 r. Nr. 13, poz. 127) oraz z dnia 17 kwietnia 1923 r. Nr. 5455/III (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. z dnia 15 sierpnia 1923 r. Nr. 14, poz. 129) w sprawie święta sadzenia drzew, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego *na skutek inicjatywy czasopisma „Echa Leśne"* i prośby Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej — poleca uwzględnić w bieżącym roku szkolnym w organizacji święta sadzenia drzew w sposób wydatny sprawę uświadomienia młodzieży szkolnej niespożytych wartości lasu i jego znaczenia dla ogólno-państwowej kultury, oraz pouczenia młodzieży o konieczności szanowania i ochraniania lasów.

Organizacja tego święta w ogólnych zarysach winna być utrzymana w ramach, wskazanych w przytoczonych okólnikach, z jak najszerszem wykorzystaniem *współdziałania leśników państwowych i prywatnych*, których współpracę Związek Leśników zapewnił.

Za Dyrektora Departamentu
(—) Dr. M. Mendys,
Naczelnik Wydziału.

Otrzymują:
Kuratorja Okręgów Szkolnych.
Śląski Urząd Woj. Wydz. Ośw. Publ.
Liceum Krzemienieckie.

Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI NAUKOWEJ ODDZ. WARSZ. Z. Z. L.

18 marca b. r. odbył się odczyt dr. inż. Edwarda Chodzickiego na temat „zmiana składu gatunkowego drzewostanu, a mikrobiologiczny stan gleby", ilustrowany obrazami świetlnemi i wykresami. Prelegent na podstawie własnych badań wykazywał, iż chociaż wpływ niektórych gatunków, np. buka jest w danej chwili dla procesów mikrobiologicznych ujemny — to jednak jego domieszka pozostawia na przyszłość większą możliwość wzrostu żywności gleby. Podkreślał on, że przy pomocy badań mikrobiologicznych można wyjaśnić wiele takich zagadnień w leśnictwie, których drogą fitosocjologji, typologji florystycznej, czy badań przyrostowych nie dałoby się wyświetlić. Dowodząc niezmienności typów rodzajów i gatunków gleb — proponował uwzględnić te trwałe kryterja, jako podstawy dla podziału przestrzennego lasu na równinach; dzisiaj podlega bowiem ten podział nieuzasadnionemu głębiej szablonowi.

Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, która dotyczyła głównie ostatnio poruszonego zagadnienia.

Ostatnia serja odczytów w bieżącym sezonie 1932/33 r. przed rozpoczęciem wycieczek dyskusyjnych z wiosną, obejmie odczyty następujące:

1 kwietnia, w sobotę, o godz. 17, Inż. Ihnatowicz: „Przemysł drzewny w Polsce oraz zagadnienie bezpieczeństwa i hygjeny pracy w tym przemyśle".

8 kwietnia, w sobotę, o godz. 17, Inż. Kostyrko: „Rezerwaty w Lasach Państwowych", z obrazami świetlnemi.

22 kwietnia, w sobotę, o godz. 17, p. Dąbrowski: „Badania nad technicznemi własnościami drewna".

29 kwietnia, w sobotę, o godz. 17, Inż. Borzemski: „Technika wykresów w zastosowaniu do leśnictwa" z obrazami świetlnemi.

Wymienione odczyty odbędą się w lokalu Związku (ul. Żórawia 13); wstęp bezpłatny dla członków Związku i gości. Dyskusję po odczytach prowadzi przewodniczący Sekcji Naukowej Związku dr. inż. Edw. Chodzicki. Z ramienia sekcji w sezonie zimowym 1932/33 do chwili obecnej, odbyło się 10 posiedzeń dyskusyjnych z odczytami, 1 odczyt bez dyskusji, oraz 2 pokazy polskich filmów leśnych, przy średniej frekwencji 30 osób.

ODCZYT O WYBORZE ZAWODU LEŚNIKA

Dnia 6 kwietnia, Sekcja Naukowa Oddziału Warszawskiego Z. Z. Leśn., urządza w porzumieniu ze Zjednoczeniem Zrzeszeń Rodzicielskich w W-wie odczyt dla maturzystów p. t. „O wyborze zawodu leśnika", który wygłosi Prof. Inż. A. Schwarz.

Odczyt odbędzie się w lokalu gimnazjum, im. św. Stanisława, ul. Traugutta 1. O godz. 19-ej w.

Z uwagi na aktualność tematu, Sekcja Naukowa prosi o liczne przybycie p. p. Profesorów, Wychowawców, Maturzystów i ich Rodziców.

Wstęp wolny. Po odczycie prelegent udzielać będzie odpowiedzi na zadawane pytania.

PECH

(Niedoszła wędrówka do Redakcji).

Już, już miałem wyrwać się na kilka dni ze swej „głuszy" leśnej do „Warszawki", by złożyć osobiście Redakcji „Ech Leśnych" moje uszanowanie i poczęstować Pana Redaktora solidną porcją rękopisów, od których spuchła przygotowana do drogi teczka!

Już nawet „wyelegantowany" (w długich spodniach — ajakże!) podśpiewując „Piękną Warszawę", kończyłem ostatnie tak rzadko czynione zabiegi kosmetyczne! (Wyjazd do Warszawy to nie żarty!)

Pozostało mi już tylko pożyczenie od kogoś pieniędzy (bagatelka) na „samą Warszawę", gdy w tem jak z nieba spada marcowy zeszyt Ech Leśnych!

Prawdziwa niespodzianka! Marcowy zeszyt — czwartego marca!

Przebiegam szybko wzrokiem tytułu artykułów, patrzę — sensacja!

„W nowej siedzibie" (Wędrówka po Redakcji).

Czy może być coś dla mnie w tej chwili aktualniejszego?

Czytam — nowa siedziba — Żórawia 13.

Uf! Zimno mi się robi. W przesądy nie wierzę, (nie wypada), ale — „strzeżonego Pan Bóg strzeże"!

Chociaż żóraw dobrze się niby ongiś w zamierzchłych czasach zapisał ludzkości, bo podobno dzięki niemu została pomszczona śmierć Ibikusa poety, ja jednak sympatji dla niego nie mam (dla żórawia, nie Ibikusa), mam natomiast ślad jego potężnego dzioba na swej głowie, pozostawiony mi w chłopięcych latach (moich, nie żórawia).

Mniejsza zresztą o żórawia. Ale trzynastki, piątków i baby na drodze z pustemi wiadrami boję się, jak ognia.

Potrójne krakanie wrony, sowa na dachu domu, nieświadome wstanie lewą nogą z łóżka i wszystko „lewe", oznacza zawsze wielkie nieprzyjemności — ażeby kogoś, ale to mnie spotkać mające.

Kolor żółty oznacza zawsze dla mnie niepowodzenie, a czerwony — nieszczęście.

A tu czytam tak dalej: „W bramie skręcamy na lewo", z korytarza „znowu na lewo zwrot" i „pokój pomalowany na kolor jasno żółty"!

Trochę odsapnąłem, bo myślę, że koniec. Ale gdzietam!

Gabinet Redaktora, też „z lewej strony biura", a on sam siedzi (Rany Boskie!) „przy biurku, obitem czerwonem suknem"!

Tego tylko brakowało!

I ja mam jechać tam, do Warszawy, wejść pod trzynastkę, skręcić trzy razy na lewo przez żółty pokój, by stanąc przed czerwonem suknem redaktorskiego biurka.

I do tego jeszcze (o zgrozo!) z rękopisami!

Brr! Nigdy!

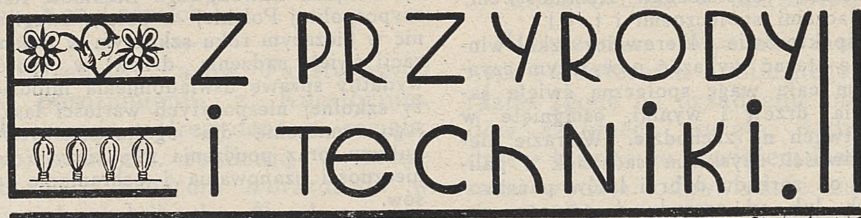
To, że kosz redakcyjny pod biurkiem „pełniusieńki", mała dla mnie pociecha, bo od czegoż „radosny" chłopak Feluś? Przecież on w nim „migiem" miejsce zrobi. Wystarczy dla mnie i dla innych.

Już jak pech, to pech.

Dzięki serdeczne Pani Janino za zaproszenie, ale nieprędko z niego skorzystam.

Boję się i — czyż nie mam racji?

Adam Górecki.



PSY W REICHSWEHRZE.

W odległości 70 km. od Berlina wojsko niemieckie, czyli tak zwana „rajchswera" (Reichswehr) założyła instytut naukowy, który zajmuje się badaniem inteligencji i charakteru psów z psychologicznego punktu widzenia oraz przygotowywaniem tych zwierząt do pełnienia trudnej służby pomocniczej w wojsku.

Każdy pies w owym instytucie ma swoją książeczkę, w której zapisywane są uwagi, dotyczące charakteru, łagodności, wierności, zdolności fizycznych, nerwowości, węchu i zdolności zawodowych jej posiadacza. Kurs nauki podzielony jest na klasy, których psi uczniowie otrzymują stopnie za okazane postępy. Najlepsi uczniowie otrzymują jako nagrody dodatkowo kawałek cukru.

W celu wytworzenia nowej rasy psów policyjnych i wojskowych, która odpowiadałaby różnorodnym wymaganiom, stosowane jest w owym instytucie krzyżowanie coraz odmiennych ras psów.

Najciekawiej z przeprowadzonych dotychczas doświadczeń wypadły próby, dotyczące węchu psów policyjnych. Okazało się mianowicie, że nie należy zbytnio dowierzać temu zmysłowi psów, gdyż stwierdzono, że niejednokrotnie gubią one ślad ściganego przez nie osobnika, zmylone pomieszanemi zapachami zdeptanej trawy, ziemi, skóry butów i t. p., wśród których indywidualny zapach człowieka stanowi podobno zaledwie dziesiątą część.

Wyprowadzono też wniosek, że aczkolwiek pies odznacza się wcale nieprzeciętnemi zdolnościami w wielu kierunkach, które umiejętnie rozwinięte i wyzyskane przez wojsko i policję mogą oddać nieraz nieocenione usługi, to jednak pies nie może występować w charakterze świadka w sądzie, gdyż jego „zeznania", mogą być niezgodne z rzeczywistością.

L.

ROŚLINY LECZNICZE W POLSCE

Pierwszą publikacją, z jaką wystąpił Polski Komitet Zielarski, jest wydanie poważnie opracowanej broszury pod tytułem „Rośliny lecznicze w Polsce".

Jest to kompletny spis roślin leczniczych, dziko rosnących i uprawianych w Polsce, a zarazem wykaz roślinnych surowców, jakie kraj nasz już obecnie w tym dziale produkuje.

Wydawnictwo to jest bardzo starannie wydane, a nawet jak na obecny czas, luksusowo, i stanowi pierwszą podstawową pracę, dającą społeczeństwu możność zaznajomienia się z istotnie wielkiem bogactwem, jakie kraj nasz posiada, a które jest nietylko niedoceniane, ale wprost marnowane.

Pierwsza praca Polskiego Komitetu Zielarskiego zasługuje na tem większą uwagę, że wydana jest aż w 5-ciu językach: polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim, i stanowić może środek propagandy zagranicą o możliwościach produkcji polskiej w tym dziale.

Spis roślin leczniczych w Polsce zainteresować powinien Rząd i Społeczeństwo.

W opracowaniu tego wydawnictwa przyjmowali udział wybitni uczeni i fachowcy. przytoczymy takie powagi, jak znany botanik prof. B. Hryniewiecki, oraz prof. B. Koskowski, senior aptekarstwa współczesnego i znany działacz społeczny.

Praca ta powinna jaknajszerzej rozejść się u nas w kraju i zagranicą.

Cena księgarska wynosi zł. 2.—.

ECHA ŁOWIECKIE

TURYSTYKA A ŁOWIECTWO

I.

W dobie obecnej widzimy, jak tworzy się coraz potężniejszy rozwój stosunków międzynarodowych na polu turystyki.

Kolosalny rozmach w fundacjach parków Narodowych, rezerwatów tegoż charakteru, w Ameryce i innych krajach europejskich, stanowi niezawodnie, jeden z bodźców, tego tak ważnego w swych konsekwencjach ekonomicznych, ruchu.

Zbędnem jest podkreślać nawet całą doniosłość, że się tak wyrażę, owej „wędrówki Narodów" do parków narodowych, szczególnie w czasach dzisiejszego wszechświatowego kryzysu.

Pomijając pierwiastki natury pedagogicznej odnośnie szerokich warstw różnolitych środowisk — poniekąd politycznych — zaznajomienia się wzajemnego elementów demokratycznych, najrozmaitszych krajów.

Istotnie, po za wpływami radja, kinemotografji — jest to niezawodnie łącznik najsilniejszy.

Albowiem turysta, „realnie" widzi,



Pierwszy Myśliwy, P. Prezydent Rzplitej, na jednem z polowań Fot. W. Pikiel



Dr. Jan Sokołowski i inż. W. Szczerbiński przy obrączkowaniu myszołowów

słyszy, i poznaje przyrodę, ludzi, warunki życiowe rzeczywiste.

Mowy być nie może o żadnych fałszach, „trickach" laboratoryjnych, blagach i bujaniach.

Świętą prawdą brzmią słowa nadpisu na bramie wjazdowej do parku w Yellowstone „dla pożytku i uciechy ludzkości".

Identycznie mądre orzeczenia, zastosowują się do wszelkich innych instytucyj podobnych jak: Gran Paradiso włoskie — szwajcarskie Val Cluoza w Engandinie — parku Krügera w Transvalu — narównie z rodzimą Białowieżą, fundacją Kurnicką w Tatrach, Pieninach, górach Świętokrzyskich, oraz szeregu już istniejących, bądź projektowanych rezerwatów naszych polskich.

Ale, pomimo pożytku i uciechy szerokich mas, których notabene skromne, co do grosza obliczone możliwości, uczestnictwa w tego rodzaju „turystyce" — aczkolwiek minimalne co do indywidualności — stanowią jednak olbrzymie sumy przy kolektywizacji — istnieje jeszcze inna kategorja podróżników, niemniej chętnych.

Mianowicie: rzesza turystów myśliwych.

Do tej grupy oczywiście, należeć mogą, tylko osobnicy bardzo zamożni.

Gotówkowy ekwiwalent podobnych wypraw łowieckich, szczęśliwie sytuowanych ludzi, winien też obliczać się na miljony złotych.

Zrozumieli to doskonale, nasi wschodni sąsiedzi, Sowiety i z umiejętnością i sprytem, podziwu godnym zorganizowali błyskawicznie, przez tak zwany ich organ „Inturist", szaloną propagandę w tym celu zagranicą — szczególnie, w Anglji i Stanach Zjednoczonych.

Konkretne wyniki — nie dały na siebie długo oczekiwać.

Falangi skuszonych cudzoziemców, pociągnęły do imperjum czerwonych carów.

Jako rezultat niemało marnego kruszcu i tych wycieczek pozostawili w tajemniczej Sowdepji. „Czto i trebowałoś dokazat", jak mówią moskale.

Każdy z nas wie, jak precyzyjnie musi działać cały aparat myśliwski, dla pożądanych, poważnych „rozkładów".

Lata całe — żmudnej fachowej pracy są na to potrzebne.

Zresztą, jeśli nawet owi turyści pozostali nieco „niezadowoleni" — to przecież funty i dolary przez nich przywiezione też „pozostaną" w kasach republik radzieckich „robotniczo - włościańskich", a to grunt!... Nie będą ci — znajdą się nowi amatorzy.

Co się tyczy obietnic propagandowych? — to tyle, zawsze znaleźć można motywów „wyjaśniających", zresztą obietnice wszelkie — to przesąd „burżujski.

Lecz, co „licet bovi — non licet Jovi".

Nam trwającym w sferach staroświeckiej etyki nie pasują metody naszych sąsiadów, my, jeśli już coś organizujemy, to na trwałych zasadach i na dłuższą metę.

Przedtem, jak zapraszać dalekich, pożądanych gości — powinniśmy być należycie do tego przygotowanymi — musimy im zaimponować naszą sprawnością stałą, a nie, broń Boże jakimś prowizorjum.

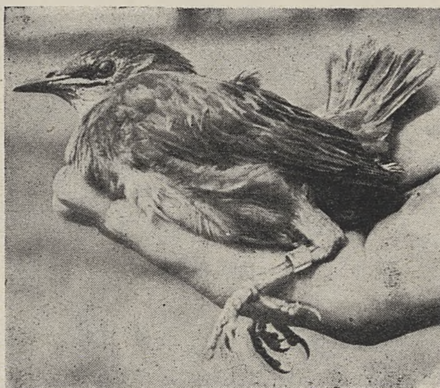
O tej więc materji — rzucam myśli kilka. A że jest to kwestja bardzo poważna — mogąca być w skutki dla nas zbawienne nader obfitą — dwóch zdań być nie może, więc, do rzeczy.

OBRĄCZKOWANIE PTAKÓW

Znacznie dawniej aniżeli uświadomiono sobie znaczenie wielu gatunków ptaków jako przyrodniczego czynnika równowagi w odniesieniu do świata szkodliwych owadów — interesowało ludzkość fenomenalne zjawisko przelotu ptaków, odlatujących względnie przylatujących do poszczególnych krajów w różnych porach roku. To też starano się wszelkiemi sposobami zgłębić to jedyne w swoim rodzaju zjawisko, zbadać przyczyny dalekich wędrówek i ustalić drogi, któremi odbywają się owe gigantyczne podróże. Jednakże niełatwo było stwierdzić trasy owe, prowadzące już nietylko przez pojedyncze kraje, lecz nawet przez części globu, tem więcej, że wiele ptaków odbywa swe podróże w nocy, inne znowu utrudniają obserwacje, lecąc zupełnie solo. I nie byłoby w tem nawet nic specjalnie uderzającego, gdyby pojedyńczo leciały ptaki stare, znające trasę i cel podróży z lat ubiegłych. Jednakże tak podróżują też ptaki w pierwszym roku ich życia, przestrzegając ściśle szerokich pasm drogi, któremi od wieków przylatywały i przylatują odnośne gatunki. Znaczne postępy w badaniu dróg przylotów ptasich poczyniono dopiero z chwilą zapoczątkowania badania za pomocą obrączkowania ptaków. W grubszych zarysach zdołano wytyczyć kilka zasadniczych, szerokich koryt, któremi przebiegają drogi przylotów, jak również liczných rozgałęzień, charakterystycznych dla poszczególnych gatunków. Przy tej okazji dowiedziano się również i o innych ciekawych biologicznych właściwościach ptaków. M. in. ustalono, że młode ptaki już z chwilą wydoskonalenia się w sztuce latania, opuszczają nietylko okolice lecz nawet kraje, będące ich kolebką i odlatują bardzo daleko, aczkolwiek lotu tego nie można identyfikować z właściwym odlotem.

Sam zabieg obrączkowania jest niesłychanie prosty. Zakłada się aluminiową obrączkę na odnóże ptaka, dbając oczywiście o to by obrączka, zakładana ptakowi młodemu z chwilą jego ostatecznego wyrośnięcia nie była za ciasna, i z drugiej strony — by będąc za wielką nie spadała na palce i temsamem nie krępowała ich rozwoju i ruchu. Każda obrączka nosi na sobie napis kraju, w którym została założona, oraz kolejny numer zakładającej stacji ornitologicznej. Znalezienie lub ubicie obrączkowanego ptaka umożliwia odnośnej stacji ornitologicznej po otrzymaniu zwrotu obrączki, wraz z opisem towarzyszących znalezieniu okoliczności — zbieranie danych do zbadania biologji w grę wchodzącego gatunku ptaka.

Zdając sobie sprawę, że tylko niewiele obrączek wraca do odnośnej stacji ornitologicznej, spełniając temsamem zamierzony cel, ponieważ wiele ptaków ginie w sposób naturalny i człowiek ich nie znajduje, inne znowuż padają ofiarą wrogów swych, a corocznie w niektórych krajach ludność nie zadaje sobie trudu odesłania obrączek, a woli je przeznaczyć jako zabawkę dla swych dzieci, — trzeba zakładać rok-rocznie bardzo znaczne ilości obrączek, chcąc osiągnąć chociaż częściowy sukces. Zagranicą istnieją w tym celu specjalne stacje — w całem tego słowa znaczeniu — zbudowane w miejscach masowych przylotów ptasich. Stacje takie wyposażone są w



Młody szpak z założoną obrączką



Głuszec, trubadur puszczy, gra pieśń wiosenną o kochaniu...

specjalne urządzenia, umożliwiające chwytanie ptaków dorosłych, przylatujących — zależnie od gatunku w ilościach, składających się niejednokrotnie na olbrzymie chmary.

Badanie przylotów ptaków stało się udziałem wszystkich prawie kulturalnych państw. To też ostatnio i Polska przystąpiła do tego zbożnego dzieła. Aczkolwiek cieszyć się należy, że wreszcie zrobiono początek, to jednakże szkoda, że realizacja idei nie poszła w kierunku zamierzeń jej inicjatorów. Nie stworzono bowiem właściwej stacji ornitologicznej, mogącej we własnym zakresie bez oglądania się na czyjąkolwiek pomoc zakładać setki i tysiące obrączek, lecz nadano imię „stacji badania wędrówek ptaków" instytucji, mieszczącej się przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie. Uczyniono to bezsprzecznie jedynie na tle braku środków, nie chcąc równocześnie czekać na czynność obrączkowania aż do chwili wybudowania stacji, prawdziwie na miano to zasługującej. Pociągnięcie to kryje jednakże poważne dla powodzenia sprawy niebezpieczeństwa. Z jednej bowiem strony — z czysto ludzkiego punktu widzenia sądząc — połowiczne załatwienie zwykle odracza na długą metę właściwą realizację zamierzonego projektu — i w obecnych kryzysowych warunkach kto wie, czy wogóle nie będziemy zmuszeni pożegnać się na bardzo długi czas z nadzieją uzyskania choć jednej prawdziwej stacji, jakich inne państwa posiadają nawet po kilka. Z drugiej natomiast strony wybrana forma chwilowego stadjum skazuje „Stację" siłą faktu nietylko na współpracę chętnych osobników, nie dając jej samej ani cienia możności czynu, ponieważ trudno wyobrazić sobie możliwość chwytania ptaków bez odpowiednich urządzeń i nadomiar złego — na bruku wielkomiejskim. Współpracownicy, którzy właściwie są, lub będą jedynymi wykonawcami procedury obrączkowania, mają też tylko możność obrączkowania ptaków młodych, schwytanych na gnieździe, pozatem możności te są i będą bardzo ograniczone — a w końcu należy się obawiać wiele nieścisłości i błędów owych współpracowników, popełniających je w nieświadomości, zrozumiałej na tle wprost niemowlęcego poziomu wiedzy ornitologicznej w Polsce. W tych warunkach istnieje niezaprzeczalne niebezpieczeństwo pogrzebania w zarodku całej sprawy.

Po stawianiu owych czarnych, lecz bynajmniej nie przejaskrawionych horoskopów, pragnąłbym Szanownych Czytelników poinformować o tem, że nietylko na papierze zrobiono początek obrączkowania ptaków. Za sprawą i pod kierunkiem ornitologa dra Jana Sokołowskiego, założono w Rydzynie kilkaset obrączek ptakom młodym. Najwięcej obrączkowano szpaków, wyjętych z sztucznych dziupli systemu tegoż ornitologa, dalej pewną ilość mniejszych ptaków, jak sikorek, zięb, jaskółek, pliszek i t. d., wreszcie kilka pąszkotów i w końcu, może po raz pierwszy w Polsce, kilka drapieżników, a mianowicie myszołowy i krogulce. Obrączki w roku bieżącym jako nieparzystym, zakładano na lewe odnóże, co w przyszłych latach za pomocą lornetki przy sztucznych dziuplach pozwoli stwierdzić ewentualny powrót choćby minimalnej ilości obrączkowanych ptaków do miejsca wylęgu. Miejmy nadzieję, że za skromnym początkiem nastąpi w przyszłych latach owocniejszy dalszy ciąg pracy, na terenie Rydzyny, i że pozatem dany przykład podziała podniecająco na liczne rzesze braci leśnej.

Inż. Wiesław Szczerbiński



Święty Franciszek z Asyżu z kwiatów naręczą wonną,
Idzie do domu mej matki drogą piasczystą, polną.
Dzwony w wioskowym kościele witają graniem pielgrzyma,
A święty przed domem naszym zamyślił się, zatrzymał.
Potem zapukał cicho, wszedł bezszelestnie do wnętrza.
Pokoik miałem dziecinny, biały, na pierwszym piętrze.
... Lata dalekie, dziecięce, serce chłopca, wierzące!...
Oto przyszedł gość do mnie z naręczą kwiatów pachnącą,
Usiadł w fotelu wysokim, dziadka starym fotelu,
Gość — promień utkany z srebra snów i kwiatowej bieli...
Pokój pachnie konwalją, konwalją pachnie i wiosną—
— „Święty Franciszku, wieść jaką małemu chłopcu przyniosłeś?
Świt dzisiaj promienny taki, Ty jesteś słońca blaskiem"!
Pochyla się święty ku mnie twarzą natchnioną łaską...

„ZMARTWYCHWSTAŁ PAN"

„Święty Franciszku z Assyżu, trzynasty uczniu Jezusa,
Proszę małemu chłopcu, proszę, powiedzieć musisz,
Czy Siewca, który powrócił między ludzi z zagrobu
Do domu mojego przyjdzie, czy znajdzie On do mnie drogę?"

Ukląkł Święty Franciszek, pochylił głowę do ziemi
I modlił się słowami, jak oddech ptasi, cichemi:

„Na dłoniach noszę cień Twój biały,
Na sercu noszę wzrok Twój jasny,
Białość Twych lic oświeca życie
Gdy w niebie wszystkie światła gasną.
Na ustach zapach Twej ofiary
A w sercu krew jest Twoja żywa.
Gdym opuszczony, w pustce świata
Ciebie wciąż szukam i odkrywam.

Panie, modlę się kornie Tobie
Ustami ufnemi dziecięcia
... Abyś, Siewco, przyszedł w dom cichy
Ludzkie serce wiarą uświęcić...
Abyś Panie, Rybaku, bez sieci —
Do połowu wiekuistego
Wziął cień blady, duszę człowieczą
Z dna poznania dobrego i złego...

Ojcze nasz, który jesteś w niebie
Który powróciłeś śród ludzi,
Czekamy pokorni, samotni,

„ZMARTWYCHWSTAŁ PAN"

Za bursztynowem morzem, za górami z cedru,
Drogami, które słońcem pachną i popiołem
Przez ciche wsie, przez ludne miasta, marmurowe
Szedł Siewca, i dwunastu Jego apostołów.

W smutnych domach człowieczych przy misach glinianych
Siadywała niedola, przyjaciel nędzarzy, —
Siewca chlebem słów swoich karmił usta głodne
I serca zapomniane ufnością obdarzał.

Przy studniach, z których wiadra nie czerpały wody,
Łzą kobiecą wilgotne, dzwoniące skargami,
Siewca wargi spękane rosił winem wiary
I duszom zwiędłym kazał kwitnąć róż barwami.

Oto idzie cmentarzem pochód żałobników:
Człowieka pochowano — zabrawszy mu duszę,
Siewca z nocy dzień czyni — „Łazarzu, mój bracie,
Wróć śród żywych, odnaleźć utracone musisz!"

Na górze, która wonna zapachem jarzębin
Dziecięcym gołębnikiem jest pustej radości,
Siewca, pod płowe główki i w białe rączęta
Siał ziarno złotodajne wieczystej miłości.

Na końcu pylnej drogi krzyż w chmurach oparty
Wielki, biały, ciosany z drzew twardych Libanu,
Ziemię z niebem jak klamrą spiął krzyż na Golgocie—
„O Panie... Eli... Eli... Eli Sabahtani!"

Siewco, wina stworzonego w cudzie!

Ojcze nasz,
Który Władasz w niebiosach
Nad światami
Nad nami,
Święć się Imię Twoje,
W życia naszego głosach!"

Wielkanocne dzwony dzwonią znów nad miastem,
Po kościołach tłumy stoją zwarte, ciasne,
Po kościołach myrra płynie pod witraże —
Ożywione świętych rozmodlone twarze.

Po świątyniach groby i Mateczka Boska,
Wszystko pachnie wiarą, nadzieją i wiosną...

Czekam, może przyjdzie święty pielgrzym z Francji
I przyniesie z sobą biały pęk akacji
I przyniesie z sobą wieść o Zmartwychwstaniu
I w modlitwie wspólnej schylimy kolana,

I do Siewcy słowa popłyną radosne, —
— „Ojcze nasz,
Który władasz w niebiosach
Nad światami,
Nad nami,
Święć się Imię Twoje,
Bądź Twa wola,
Z naszem szczęściem i niedolą.
Bądź Twa łaska
Z każdym naszym tchnieniem.
Bądź Ty z nami:
Miłością,
Wiarą,
Przebaczeniem!"

WIELKANOC W DAWNEJ POLSCE

Do rzędu najbogaciej i najhuczniej w całym roku obchodzonych świąt należała w dawnej Polsce Wielkanoc i oto postaramy się przed oczyma czytelnika przesunąć szereg obrazów, wyjętych ze źródeł historycznych, które nam uzmysłowią w jak bogaty i pełen fantazji sposób przodkowie nasi obchodzili to Święto Wiosny.

Oto naprzykład znakomity poeta polski i tłumacz poezyj łacińskich, Lucjan Siemieński (ur. 1809, zm. 1876) tak opowiada w jednem ze swych pism o staropolskiej Wielkanocy:

„Opisy niektórych staropolskich święconych są jakby wyjęte z tysiąca i jednej nocy. Weźmy tylko jedno takie święcone u Sapiehy w Dereczynie z czasów króla Władysława IV. Powiada, więc kronikarz: „Stało cztery przeogromnych dzików — to jest tyle, ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz zasię najcudowniejszą pokazywał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tandem (więc) dwanaście jeleni także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, ale jeno do admirowania (podziwiania) — nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami drobiami, pardwami. Te jelenie imaginowały (wyobrażały) dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku — zatem pięćdziesiąt i dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalją turecką. Za tem było 365 babek — ile dni w roku. Każde było adornowane (ozdobione) inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał a nie jadł.

Co zasię do bibendy (picia): były cztery puhary, exemplum (naprzykład) czterech pół roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie — te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam (na cześć) 52 tygodni, a było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku". Tyle — od siebie kronikarz z czasów Władysława IV.

W temsamem dziele Lucjana Siemieńskiego znajdujemy całkowity opis staropolskiej Wielkiejnocy pod względem obyczajowym: dzień pierwszy, jako zwyczaj każe, obchodzony bywał w domowem kole. Gospodarz przyjmuje odwiedziny osób, które nie robią święconego u siebie. Nazajutrz odwiedzają się wszyscy. A poddani (chłopi) panu swemu przychodzili winszować. Powiada o tem franciszkanin drohicki z wieku XVIII, ks. Karol Żery w książce swej pod tytułem „Silva rerum" („Las rzeczy" — czyli dziś encyklopedja): Wiadomy jest w kraju polskim zwyczaj zwany Wołoczebne lub wykupne. Poddani, chodząc po Wołoczebnem, zbierają zwykle w wielkim tygodniu po kilka jaj z chaty i przynoszą takowe w koszałce do dworu z powinszowaniem świąt wielkanocnych dziedzicowi. Otóż gospodarze pewnej wsi, idąc z koszałką pełną jaj obrali sobie oratora, który nauczył ich, że gdy on będzie panu winszował, to oni niech jednogłośnie dodają do powinszowania jego: „I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym".



Orator tedy, przyszedłszy do dworu i stanąwszy z kobiałką jaj na czele gromady — tak do pana mówić zaczyna:

„My boskie i waszecine sługi przyszliśmy świąt wielkanocnych waszeci powinszować...

A gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia...

A gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Tu orator posunął się ku panu, chcąc mu wręczyć kobiałkę z jajami, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązała się u jego nogi tak zwana obora, czyli długi rzemyk, którym nad łapciem goleń się okręca. Gdy tedy ktoś z gromady nastąpił na ten rzemień, orator jak długi padł na ziemię z kobiałką, wysypując i tłukąc wszystkie jaja. Więc zaklnie podnosząc się z podłogi:

A bodajże cię wszyscy djabli wzięli!

A gromada posłusznie chórem:
I jejmość waszeciną i dziatki waszecine!!

. . . .

Poza wzajemnemi odwiedzinami drugiego dnia świąt — w Polsce od niepamiętnych lat obchodzony był tak zwany „lany poniedziałek". Osobliwy to był zwyczaj, rozpowszechniony i śród klas wyższych i śród ludowej warstwy. W pamiętnikach księdza Kitowicza (epoka saska), znajdujemy ciekawe uwagi na temat tego rysu obyczajowości polskiej w epoce Sasów. „Kiedy rankiem rozweseliła się kompanja, panowie i dworzany, a panie i panny, leli jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli, hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby z jakowegoś wyszli potopu..."

W.



Historja dzwonu jest bardzo ciekawa.

Starożytność znała tylko małe dzwonki. Arcykapłan żydowski miał u spodu swej szaty arcykapłańskiej melogramaty hjacyntowe, o które uderzały przeplatane z nimi dzwoneczki złote. Plaut w jednej ze swoich komedyj wspomina o dzwonku, który nazywa tintinnabulum. Strabon i Plutarch mówią o dzwonie, który ogłaszał godzinę sprzedaży ryb na targu. Plinjusz pisze (Hist. nat. l. 36), że nad grobem króla Porsenny były zawieszone dzwonki, które za poruszeniem wiatru głos wydawały. Z Epigramatu Marcjalisa dowiadujemy się, że za jego czasów w Rzymie dzwony wybijały godzinę otwarcia łaźni publicznych. Podług Porfirjusza, niektórzy filozofowie indyjscy na głos dzwonu zgromadzali się na modlitwę i posiłek. Po łacinie dzwony w w. 4 otrzymują nazwę „nola" od miasteczka Noli w Kampanji i „campanae" od Kampanji, prowincji w południowej Italji, skąd otrzymywano najlepszą miedź na dzwony. Wzmiankę o dzwonie mamy w żywocie św. Kolumby, w 6 w. i w tymże wieku znamy nazwisko Dagaeusa († 586), który słynął jako kaligraf i fabrykant dzwonów, których 300 zrobił. Były to dzwony kute, inne spotykamy dopiero za Karola Wielkiego (w. 7 i 8). Dzwony są już powszechnie znane w Anglji i Galji w 7 w. W w. 8 budują już dla nich osobne wieże. Na wschodzie pierwsze dzwony otrzymał cesarz Michał od Ursusa, doży weneckiego (w. 9) i umieścił je we wspaniałej dzwonnicy przy kościele św. Zofji.

W czasach prześladowań djakon po nabożeństwie ogłaszał termin następnego. Biegał też od domu do domu „cursor" albo praeco" Potem używano trąb albo tablic drewnianych lub metalowych, w które uderzano młotami, zaś klasztory zaczęły pierwsze używać dzwonów. Grzechotki (crepitaculum), używane w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, są pozostałością pierwotnego sposobu zwoływania na nabożeństwo.

Kongregacja biskupów w 1581 postanowiła, że bez pozwolenia biskupów nie wolno używać dzwonów do celów świeckich, nie może jednak biskup pozwolić na dzwonienie przy egzekucji winowajców. Dopiero w 9 w. zaczynają używać dzwonów do celów niekościelnych. Dzwon kościelny, a później ratuszowy (campana bannalis) zwoływał lud do broni, do gaszenia pożaru, do ratowania się przed powodzią i t. p. Za czasów saksońskich na wieżach wojennych, z których obserwowano ruchy nieprzyjaciela, znajdował się dzwon sygnałowy. We Włoszech, w wiekach średnich, używano podczas wojnny dzwonnicy na kołach (carrocio), na której był dzwon, do zwoływania żołnierzy na modlitwę, na mszę św., na zbiórkę. Była na niej zatknięta chorągiew państwa i podczas bitwy broniono jej z największym wysiłkiem. Miasto zwyciężone traciło tę dzwonnicę. W 1300 r. Toskańczycy pokonani musieli Rzymowi wydać dzwon, byli więc pozbawieni prawa ogłaszania wojny.



Zaraz po wprowadzeniu zaczęto błogosławić dzwony; poświęcanie sięga w. 8-go; ponieważ biskup obmywa dzwon wodą poświęconą specjalnie i używa olejów św., więc nazywa się to „chrztem dzwonów". Papież Jan XIII w 968 r., poświęciwszy wielki dzwon dla kościoła laterańskiego w Rzymie, po raz pierwszy nadał mu imię „Jan", co weszło do rytuału. We Włoszech nadają też imiona żeńskie, w Polsce tylko męskie.

Kościół zawsze zakazywał wszelkich praktyk zabobonnych przy dzwonieniu i odlewaniu dzwonów. (Uchwycenie się np. zębami sznura od nowego dzwonu miało na rok zabezpieczać od bólu zębów).

Dziś wyszłe z użycia dzwonienie przed burzą, od nawałnicy i gradobicia, nie było zabobonem, ze względu na modlitwę biskupa przy chrzcie i stąd płynącą „modlitwę dzwonów", jako rzeczy, poświęconej przez Kościół. Tak się używa „dzwonka loretańskiego". Dzwon poświęcony przedstawia siłę opiekuńczą modlitwy Kościoła.

Dopiero po r. 1200 zaczęto odlewać dzwony w formie dzisiejszej; dawniejsze robiono w kształcie stożka, kosza pszczelnego lub kuli przypłaszczonej. Używa się stopu miedzi i cyny, niekiedy dodaje się nieco antymonu, cynku i ołowiu: nieprawdą zaś jest, jakoby dodanie srebra miało zwiększać dźwięczność. Około r. 1830 próbowano w Wiedniu i Berlinie wyrabiać dzwony z żelaza lanego, ale głos ich, choć silny, był niemiły i łatwo pękały. Od r. 1850 zaczęto w Bochum w Westfalji, lać dzwony ze stali; są dźwięczne i tanie, ale podobno nietrwałe.

Stare dzwony w Polsce znajdują się w Czersku, Poznaniu, Krakowie, Ludzimierzu, Zakroczymiu, Sandomierzu, Lwowie, Kielcach, Koźminie, Lanckoronie, Zebrzydowicach, Rabce, Wilnie, Toruniu i t. d.

Najsławniejszy „Zygmunt" na Wawelu z 1520 roku, odlany przez Jana Behama.

Ks. Dr. M. Szkopowski



Chata kurpiowska Fot. R. Kozioł

O SZTUCE KURPIOWSKIEJ

Główną i istotną cechą, wyróżniającą twórczość artystyczną ludu jest jej nawskroś liryczny charakter, jest ta wewnętrzna jej potrzeba, ów niewyrozumowany mus. Chłop tworzy, bo mu „coś" każe,— coś czego on nie rozumie, ani też stara się zrozumieć; a tworzy tak jak czuje, nie analizując swych uczuć i nie zastanawiając się nad niemi. Przytem świadomość istnienia wewnętrznych, duchowych procesów, których wynikiem jest taka, a nie inna forma pomysłu, nie zakłóca tajemnego ich biegu.

Tutaj dusza ludzka — twór niepojęty, przedziwny daje obraz siebie samej i z całą szczerością i prawdą odsłania swą głąb tajemniczą, pełną pierwotnego uroku.

Przeto jest w tej twórczości niezaprzeczone piękno i poezja, owiana przemożnym, niezrozumiałym czarem: subtelna, a mocna, jak zapach lilij wodnych, świeża niby trawa na wiosnę i rzeźwa jak powiew wiatru, pachnący macierzanką i miętą.

Dlatego dziedzina ta zasługuje na jak najżywsze zainteresowanie, tembardziej, że w ostatnich czasach daje się zauważyć zanik odrębnego, niezależnego charakteru sztuki ludowej, przybieranie jednoszablonowego kształtu bez własnego oblicza.

Jednym z najciekawszych ośrodków pośród naszego regjonalizmu są Kurpie, — złożyło się na to wiele przyczyn, — natury zarówno topograficznej, jak historycznej. Dawniej półosiadłe życie Kurpiów upływało w niczem nieskrępowanej swobodzie, pośród walki z przyrodą i dzikiemi zwierzętami. Dzisiaj odległe to i niepowrotne czasy, z których pozostał jeno duch hardy i niespokojny, odwaga i „rzutkość", albo i ta pierwotna tęsknota leśnego człowieka, który jest napół dziki. I dziś jeszcze Kurp jest zżyty i zrośnięty ze swą puszczą — raczej z jej nikłemi resztkami, i dziś jest ona dlań żywiołem, w którym dopiero żyć i oddychać można swobodnie. Nic przeto dziwnego, że ta właśnie puszcza jest tematem wszelkich jego twórczych poczynań.



Piękna Kurpianka

Najciekawszym, a przynajmniej najbardziej efektownym rodzajem twórczości jest tkactwo. Tutaj też najdobitniej wyraził się podkład, na którym wyrastają i kształcą się ich upodobania estetyczne.

Kilimy kurpiowskie nie są podobne łowickim, których szerokie pasy przypominają urodzajne zagony złotej pszenicy, ciemnozielonego na wiosnę żyta, albo roześmianą żółtość kwitnących rzepaków; — „puscke dywony" tkane są w wąskie, wąziutkie paski niby „chrzybciaste oziemki" kartofli na torfiastym podmokłym gruncie i „robione są" barwami, z których wieje rzewny smutek i zadumanie: tkane są zielenią spłowiałą, jak szmaty kwaśnych „zrybowanych" łąk, lub ciemną niby igliwie świerków. Czasem jeno nieśmiało jedną, dwiema nitkami wysunie się jaśniejszy odcień, jako listki samotnej brzozy na tle ciemnej ściany puszczy sosnowej. Potem snują się nitki w pasy rdzawożółte, niby pod lasem wydmy piasku, zmieszanego z limonitem i dalej inne o niezdecydowanym granatowo - zielonym odcieniu, jak woda w leśnych, bezdennych oparzeliskach, wreszcie — Kurpiom tylko właściwe — czarne.

A w postawie zasię, nakształt mroku w puszczy, przebija smutny jak ludzki żal fiolet i jakiś odcień modry, człowieczej męce podobny. Czerwień występuje rzadziej i to zgaszona, jak płaty zaskrzepłej krwi, albo z odcieniem ceglastym, podobna barwię pniów sosnowych.

Są inne bez wyraźnych deseni, robione swoistą techniką, zwykle o zasadniczych tonach błękitnym lub zielonawym, które mienią się barwami, niby opalizująca w słońcu poranna mgła na mokradłach, lub jeszcze odmienne, z rzadką ornamentacją, swą szarą jednostajnością tła podobne życiu, co upływa w odrętwieniu i apatji.

Pieśni kurpiowskie mają niemniej rodzimy charakter, stanowią integralną część tła i okoliczności, w których powstają. Dlatego też prawdziwy ich urok można odczuć w ich ojczyźnie, gdzie są one sobą; wówczas kiedy ich melodje, niby spłoszone krzyżówki, lecą po szerokich rozłogach orosiałych łąk, aby odbiwszy się o



Figura Św. Jana

ścianę boru powrócić chybkim lotem i splątać się z nowemi dźwiękami w melodyjną fantazję. Kiedy w upalny „odwieczerz" padają nisko na ziemię i plącząc się w trawie i zbożu, umierają, przytłoczone ciężkiem, rozedrganem powietrzem, jak pragnienia, którym nie dano się spełnić. Indziej ich żałosnej, rozchybotanej melodji wtórują poszepty zeschłych szuwarów i szelest trzcin, albo bór łączy się z chórem poważną gędźbą wiatru w konarach. To znowu ich motywy i rytm naśladują pieśni skrzydlatej rzeszy bożych śpiewaków. Zadziwiająca jest niekiedy doskonałość onomatopei:

„Leciały zórozie, krzycały: Mój Boze!" „Kalina z jaworem, kalina z jaworem rozstać się nie może", zda się, iż rzeczywiście gdzieś z pod niebieskiego pułapu dobiegają rzewne o metalicznej czystości tony.

„Leciały zórozie, krzycały: Mój Boze!"

— brzmi przeciągły dźwięk, a potem krótko, jakby z łkaniem:

„Kalina z jaworem, kalina z jaworem".

— i jeszcze raz i jeszcze powtarzają się trzy ubogie motywy ciągle te same, jak jednakowe i biedne są dni, które przeżywa człowiek.

„Jo ze swem Jasiem rozstać się musiała"

— rozpływa się w powietrzu, ciężkiem powietrzu jesiennego dnia, kiedy cała natura znajduje się w stanie jakiejś przedśmiertnej zadumy, kiedy światło słoneczne wydaje się uśmiechem, pełnym niewypowiedzianej melancholji i rezygnacji, a ziemia w jego promieniach zda się patrzeć gdzieś w przestrzeń bezkresu i trwać w stanie jakiejś niepojętej ekstazy tęsknoty...

Takie są i te pieśni, dzieci nieodrodne ziemi, nad którą legł, tłumiący wesele, opar owej tęsknicy



Rzeźba ukrzyżowanego

i jakiejś żałości, której cień nieuchwytny tuła się pośród zwrotek, niby ten siny dym z kominów, a zaś jako echo, wtórzące pastuszym pokrzykom „na przypołudnie" rwie się w nich jakieś wzdychanie, jakaś niedopowiedziana skarga.

Twórcze aspiracje Kurpia widać i na owych rzeźbach, zarówno religijnych, jak świeckich: w tych postaciach „Panjezusa", zafrasowanego z racji, że ludzi musiał ukarać potopem, w figurach świętego Jana, które przy każdym mostku i brodzie strzegą ludzi od wypadku; w ażurowych, wycinanych z deski koronkach nad oknami.

O wewnętrznej potrzebie piękna nietrudno wywnioskować ze zdobienia różnych drobiazgów: przemyślnie i z niemałym artyzmem wyrzynanych „prząślic", z układania desek we drzwiach i szczytach chałup w ciekawe wzory, z rzeźb na belkach sufitowych, ze strojenia wnętrz chałup: wycinanek z papieru — oryginalnych „lelujów" i „kurów", lub motywów ornamentacyjnych na bibułkowych firankach; wreszcie z malowniczych ubiorów.

Przyczem pierwiastki te duszy człowieka, mają tam złe warunki bytowania. Przeciążająca praca i cięższa od niej nieustanna troska o chleb powszedni ludzi wydziedziczonych, nie sprzyjają rozwojowi potrzeb duchowych, z natury swej wtórnych. I jeżeli pomimo to, zajmują one nieposlednie miejsce w życiu tych ludzi i stoją na wysokim stosunkowo poziomie, to świadczy o ich sile żywotnej i o dużej roli w całokształcie psychiki Kurpia.

Romuald Kozioł

WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „ECH LEŚNYCH" SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA" SKŁADA

REDAKCJA



Pan Jezus zafrasowany





Wycinanki z papieru, pospolite w każdym domu kurpiowskim i przypominające nieraz stylizowane motywy drzew

PRZEGLĄD SZTUKI

Wystawa sztuki sowieckiej w Instytucie Propagandy Sztuki. Poziom tej pierwszej wystawy sztuki sowieckiej w Warszawie jest dość wysoki, chociaż nie przynosi ona pod względem formalnym, jakby się można było tego spodziewać, właściwie nic nowego. Impersjonizm, neoimpresjonizm, realizm, nawet akademizm obok ekspresjonizmu i futuryzmu. Tematy obrazów i rzeźb są wszystkie, z bardzo nielicznemi wyjątkami, ściśle propagandowe i śpiewają pean na cześć proletarjackiego raju. Są to więc portrety najwybitniejszych, od Stalina począwszy, te właśnie rysowane przez Brodskiego techniką akademicką, dalej portrety bojowców, szturmowców delegatek i delegatów, i t. p. Zwróciło moją uwagę kilka portretów rodzinnych, — powrót bolszewików do uznawania rodziny. Wielkie kompozycje wszystkie o tytułach sztandarowych, więc np. „Likwidacja analfabetyzmu", „Zabójstwo wschodniej kobiety aktywistki", „Kołchoźniczka i pionier", „Likwidujemy zastój", „Nauczanie przez radjo", dalej cały szereg obrazów o treści batalistyczno-wojskowej, więc cały cykl Łabasa „Październik", bardzo krwawy i niezbyt na wysokim poziomie, czerwoni marynarze, manewry, ataki gazowe i t. p. kilka obrazów o tematach sportowych i wiele na cześć pracy w fabrykach, kołchozach, przy budowie nowych olbrzymich gmachów, niektóre bardzo ciekawe, jak np. uschoryty Niwińskiego, „Nafta azjatycka" i „Zages". Przy kilku zaledwie obrazkach można zapomnieć, że to jest sztuka sowiecka, np. Radimowa „Korowód", barwna zabawa ludowa, „Stara architektura na północy", poprostu zwykła rosyjska cerkiewka Rożdiestwienskiego, lub przy martwych naturach, dziwna rzecz, bez myśli o propagandzie układanych i komponowanych.

Puszcza Białowieska w obrazach. Prace *Aleksandra Sarnowicza.* Pod egidą związku plastyków urządzona wystawa, wprowadza widza w pełną uroku i nastroju głąb puszczy białowieskiej, rojącą się jej czworonogiemi mieszkańcami.

W kraju, gdzie propaganda lasu, a rezerwatów w szczególności prawie nie istnieje, ruch zaś turystyczny do Białowieży nie ma właściwego natężenia, wystawę obrazów Sarnowicza pokazano Warszawie w samą porę. Pierwszy to zresztą bodaj współczesny artysta malarz, który zadał sobie tyle fatygi i trudu, by wśród puszczańskich ostępów, na niewygodnych wywrotach i monidłach malować przepiękne fragmenty Puszczy i chwytać na płótno sceny z życia leśnych zwierząt. Wystawę tę powinna zwiedzić cała Warszawa, a w pierwszym rzędzie szkoły, gdzie budzenie zamiłowania do przyrody za pośrednictwem dzieł sztuki winno należeć do programu nauczania.



Wycinanka kurpiowska

Z setki blisko wystawionych obrazów zwracają uwagę doskonale uchwycone i oddane króle puszcz — żubry. Cykl (13 obr.) „Motywów Puszczy", „Stara Sosna", „Zagajnik", „Dusza Puszczy", „Las", „Żórawie", „Tracze" i inne.

Szkoda tylko, że te ciemne w kolorycie obrazy nie zostały zawieszone w lepszem oświetleniu.

Wartoby też wystawę tę pokazać w innych większych miastach polskich.

Otwarcie wystaw zbiorowych i konkursu artystycznego w Zachęcie. Dnia 11 marca otwarto w Zachęcie wystawy zbiorowe prac prof. Ignacego Pieńkowskiego, Stefana Norblina, oraz kolekcje prac Edwarda Kokoszki, Stanisława Dybowskiego i Haliny Frojndówny, obok wystawy fotografji i sali poświęconej konkursowi, gdzie wszystkie obrazy są bez podpisów, a za odgadnięcie nazwisk ich twórców można wygrać różne dzieła sztuki. Sala prac Ignacego Pieńkowskiego odznacza się jasnym właściwym temu artyście kolorytem, rodzaj jego sztuki można podciągnąć pod neoimpresjonizm.

Tematy są dość wszechstronne, chociaż niezbyt głębokie, więc sceny pracowniane, akty kobiece, krajobrazy i martwe natury. Stefan Norblin dał szereg wykwintnych portretów i interesujących studjów portretowych wśród tych portret Pana Prezydenta Mościckiego. Bardzo ciekawe są prace Edwarda Komoszki, grubo nakładane farbą jakby w niej wyrzeźbione. Wszystko zwłaszcza portrety kobiece i jeden małej dziewczynki owiane dziwnym jakimś sentymentem, również interesujące krajobrazy i martwe natury. Prace Stanisława Dybowskiego, to przeważnie krajobrazy południowe i morskie, bardzo barwne i czyste w kolorycie, chociaż nieco płasko, plakatowo traktowane. Prace Frojndówny, to piękna w rysunku i kształcie porcelana, malowana przez artystkę we wzory o nowoczesnym rysunku.

Wanda Pogonowska.

COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE

Bufki, czy długi, wąski, zwykły rękaw, taki, jakie bez liku spotykałyśmy doniedawna? Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Oglądałam niedawno jeden z największych, ostatnich żurnali paryskich. Roi się w nim coprawda od bufek wszelkiego rodzaju, ale wśród nich widzimy tyle rękawów długich i prostych, że niewiem doprawdy, którym oddać pierwszeństwo. W każdym razie rękaw bufiasty posiada niewątpliwie wiele zwolenniczek, stąd też rokują mu jeszcze długotrwałe powodzenie.

Przypatrując się wystawom większych sklepów, a lepiej jeszcze obserwując toalety na balach i zebraniach, rzuca nam się w oczy jeden bardzo znamienny szczegół. Oto nie spotykamy dziś prawie wcale sukien bardzo strojnych, o charakterze wyłącznie balowym, nie nadających się więc w żadnej innej okoliczności. Naodwrót, moc jest na każdym kroku przemiłych, skromnych sukienek, bardzo twarzowych i zapewne niedrogich, co do których wprawne oko spostrzeże odrazu, że właścicielka sprawiając je, miała na myśli, nie wyłączając estetyki, również praktyczność i oszczędność, co świadczy o dzisiejszej kobiecie, że umie myśleć trzeźwo i rozsądnie. Stąd też wypływa wniosek, że o ile moda dyktuje nam tak jak dawniej swoje kaprysy i wymagania, to z drugiej strony potrafiłyśmy kaprysy te ograniczyć i przystosować do panujących warunków.

Zasadniczo wymagania te nie zmieniły się w dniach ostatnich. Na całej linji panuje krój zwężający biodra, u dołu rozszerzający się w klosz, lub w plisy. Przy sukniach strojniejszych zrzadka spotykamy nowość w postaci kieszeni, tyczy się to sukien wizytowych i ma na celu poszerzenie bioder, kieszenie te bowiem zazwyczaj lekko odstają. Karczki przy stanikach, oraz bufki są często wykonane z tiulu. Jest to ładne, zwłaszcza przy połączeniu dwóch harmonizujących kolorów. Małe, beczułkowate mufeczki mają stanowić podobno specjalny szyk i są noszone tak na ulicy, jak nawet na balach i przyjęciach. W dziedzinie kołnierzy futrzanych widzimy nowość w postaci t. zw. kołnierzy hiszpańskich, wykonanych z dwóch rodzai futer o odmiennych kolorach. Górna więc część, otulająca szyję, może być zrobiona z białych gronostajów, a raczej ich imitacji, dolna — z futra czarnego, a więc breitszwanców lub fok. Całość przypomina nie tak dawno noszone etole, z tą różnicą, że obecnie są nieco mniejsze, nie zwisają z ramion, a zato bywają na przodzie ozdobione zgrabną kokardą z futra.

Ale i w sporcie narciarskim moda ma coś do powiedzenia i obdarzyła nas efektowną nowością. Efekt ten otrzymamy przez umiejętne połączenie jaskrawych kolorów. Chodzi więc o to, by szal wełniany, czapeczka i rękawiczki były jednakowe, t. j., aby każdy z tych przedmiotów posiadał trzy jednakowe barwy, a więc np. czerwoną, niebieską i piaskową. Ostatnią nowość stanowi szal z pasów filcowych w dwuch kolorach, połączonych ręcznym dużym ściegiem w trzecim odcieniu. Z wąziutko krajanych pasów filcu są wykonane frendzle. Filcowa czapeczka, brzegiem haftowana, przybrana jest chwastem z pasków filcowych zwisającym czupurnie na ramię. Wreszcie długie, prawie że do łokcia rękawiczki powinny posiadać mankiety o barwach tych samych, co szal i czapeczka.

N. Okuszko - Effenbergerowa

ROZMAITOSCI

AMERYKAŃSKA KRUCJATA PRZECIWKO KOBIETOM

Choć w Ameryce, jak wiadomo, kobiety usilnie dążą do równouprawnienia z brzydką połową rodu ludzkiego pod każdym względem, to jednak nie przestają domagać się specjalnych dla siebie względów, wyzyskując je często w sposób nie licujący z europejskiemi pojęciami o czci niewieściej.

Nie dziw zatem, że znalazł się w końcu jegomość „śmiesznej natury", który zdecydował się na prawdziwą krucjatę przeciwko amerykańskim przedstawicielkom płci pięknej.

Wrogiem tym kobiet, jest bardzo bogaty przedsiębiorca, Allan See, nie szczędzący pieniędzy na swą propagandę. Między innemi, np., wydał książkę, zawierającą wszystkie fakty historyczne i z kronik sądowych, w których kobieta stała się przyczyną bądź to materjalnego, bądź też moralnego upadku mężczyzny.

W zakończeniu tej oryginalnej książki mr. See oświadcza, że mocno jest przeświadczony, iż „kobiety są żywiołem niszczącym ludzkość" i wyraża nadzieję, że jego książka przyczyni się do uwolnienia Ameryki od niebezpieczeństw, zagrażających jej wskutek przemożnego wpływu kobiet w tym kraju.

Zacięty wróg rodu niewieściego żąda nietylko odebrania kobietom prawa wyborczego, ale nawet postawienia ich pod kuratelę mężczyzn, jako „mędrszych i sprawiedliwszych", jak również usunięcia ze szkół wszelkich nauczycielek i wychowawczyń „Dzieci — woła — muszą być uratowane od kobiet, a kobiety od siebie samych!"



Że jednak głos pana See będzie głosem wołającego na puszczy, o tem wątpić nie należy.

JAK DAWNIEJ DAWANO KOSZA

Wyrażenie „dostać kosza", używane powszechnie w Europie, oznacza odrzucenie konkurenta. Pochodzi ono podobno z XVIII w. Królowa czeska Libusza, założycielka Pragi, nagabywana o wybór męża, wezwała do siebie 3 zalotników i kazała im zgadywać ile ma śliwek w koszyku. Przemyśl, wieśniak od pługa, rozwiązał zagadkę i otrzymał rękę królowej. Inni musieli poprzestać na pustym koszu.

W średnich wiekach zamczyska i grody otoczone były zwykle wysokiemi murami, służącemi jako ochrona przed wrogiem. W owych czasach panna, chcąc dać zalotnikowi odprawę, kazała spychać kosz na dół, albo wybić w nim dno. Odpalony kawaler nieraz przy tej sposobności oberwał guza. Hans Sachs wspomina o tym zwyczaju, a ślady jego znajdziemy także w ludowych piosenkach szwabskich z XVI w.

W sto lat później przestano obdarzać niemiłych zalotników koszami bez dna. W górach Eiffel dotąd utrzymuje się zwyczaj, że kawaler, który opuści swoją lubą, a także dziewczyna, która się sprzeniewierzyła kochankowi, muszą przeleźć przez kosz bez dna.

Nad Renem odpalonemu zalotnikowi stawiają przed domem kosz ze słomianą lalką, a w północnych Niemczech zawiesza mu się ogromny kosz na kominie, co jest uważane za wielki wstyd i hańbę.

POLSKI KOBIECY KLUB SZYBOWCOWY

Przy Aeroklubie Poznańskim powstała pierwsza w Polsce sekcja szybowcowa pań, mająca na celu szkolenie kobiet w pilotażu na aparatach bezsilnikowych, ułatwienie im szkolenia w ośrodkach szybowcowych oraz propagowanie wśród kobiet lotnictwa silnikowego i bezsilnikowego.

Obecnie sekcja ta liczy 30 członkiń.

WYNIKI KOKURSU FOTOGRAFICZNEGO (Nr. 1/33)

W związku z konkursem fotograficznym, ogłoszonym w numerze 10 (październik 1932 r.) i plebiscyetm, ogłoszonym w zeszycie styczniowym b. r. Ech Leśnych, podajemy następujące wyniki głosowania Czytelników:

Nr. 1 —	„Bałzaba"	— 52 głosy
Nr. 2 —	„Kwiaty"	— 61 „
Nr. 3 —	„Sójka"	— 43 „
Nr. 4 —	„Kozaczek"	—106 „
Nr. 5 —	„Lato"	— 41 „
Nr. 6 —	„Ostróg"	— 40 „
Nr. 7 —	„Siostrzycki"	47 „
Nr. 8 —	„Bohun"	—106 „
Nr. 9 —	„Uśmiech"	— 47 „
Nr. 10 —	„Mateczka"	94 „
Nr. 11 —	„Tessar"	— 44 „
Nr. 12 —	„Skowronek"	51 „

Ponieważ numery 4 i 8, t. j. dzieci oznaczone hasłami: „Kozaczek" i „Bohun" otrzymały jednakową ilość głosów — przeto prosimy Szanownych Czytelników o powtórne wzięcie udziału w głosowaniu na Nr. Nr. 4 i 8.

Redakcja Ech Leśnych prosi o głosowanie zapomocą kuponu, według wzoru podanego w numerze I-ym b. r., na kartach pocztowych.

SCENA i ŻYCIE

SCENA I ŻYCIE.

Teatr Narodowy — Kean — sztuka w 6-ciu obrazach A. Dumasa.

Jubileusze nie są dobrym pomysłem. Nie wszystkie bowiem są „Weselem". Odtworzony po przyjacielsku przez Dumasa fragment życia słynnego aktora angielskiego Keana — jest charakterystyczny, bo obejmujący i hulaszcze, beztroskie życie artysty i jego awanturniczą rycerskość i sentymentalną romantyczność. Mistrz kocha się w żonie ambasadora, którą porzuca dla skromnej, rozkochanej w nim szczerze dziewczyny. Wielkość i sława ponoszą, rozgrzeszają. Kabotynowi, którego — żądna widowisk opinja, czy sprzyjające okoliczności wyrzucają na powierzchnię życia — wolno wszystko bezkarnie. Fantasta i marzyciel Aleksander Dumas twierdzi, że tak być powinno. Mnie się zdaje, że to pomyłka, która mści się zarówno na „bohaterze", jak i na zaślepionym, czy zahukanym motłochu, poczynając od arystokracji, a kończąc na sankiulotach. Dumas w Keanie chce ukazać swym współczesnym bohatera, pozostawia zaś potomnym, jak należało oczekiwać — obrazek taniego arlekina. Intryga przytem banalna, postacie bez oblicza, djalog bezbarwny, jałowy. Nic dziwnego — chodziło jedynie o panegiryk dla chwilowego wybrańca losu, czy tłumu. A panegiryk ma jedynie oszołomiającą moc dla współczesności. Retrospektywnie nie działa, gdyż poznaliśmy już wszystko na trzeźwo i bez uprzedzeń. Wystawienie więc tej sztuki w setną rocznicę śmierci Keana jest wątpliwą zasługą Teatru Narodowego. Czyżby już była taka posucha na dobre komedje? Znam ich tyle, z których niejedną można było powtórzyć z korzyścią dla sztuki scenicznej no i dla kasy.

Teatr Letni — Smaczny chleb kłamstwa — komedja w 3-ch aktach — Brunona Winawera. Reż. E. Chaberskiego.

Jak zwykle u Winawera, dyskretny atak na aktualności życia. Ściganie uczonego przez dokuczliwą, małą żonkę, która zdołała rozpętać przeciw niemu szał opinji, żądnej sensacji — to jedynie mało znacząca anegdota. Anegdota nieomal pozbawiona treści, niewiarogodna, bez początku i końca — bez scenarjusza. Ale dla Winawera ma więcej wartości niefrasobliwy koncept, dowcip wyostrzony w kawiarnianem życiu, nakreślony w przelocie kredką szkic karykatury — niż fabuła rozwijająca się planowo i konsekwentnie. To też „komedja wywołuje na widzu takie wrażenie, jakby przewracał kartki humorystycznego pisma — powiedzmy szczerze, Witzblattu. Można zacząć czytać, czy słuchać od dowolnego miejsca — bez nadwyrężania całości wrażenia. Można też zacząć od trzeciego aktu i dojść do pierwszego. Można poprzestać wreszcie na wysłuchaniu pojedyńczego aktu — zawsze efekt będzie ten sam, jak na poobiedniej proszonej herbatce, gdzie opowiadają dowcipy bez przestrzegania porządku chronologicznego. Bo dla śmiechu jedynie stworzył autor ten pusty, tęczowy balonik, w który trykają raz po raz łbami i łebkami artyści i artystki. Fragmenty wesołego footballu. Nie mecz — uchowaj Boże! Jeno że dobry dowcip musi mieć u podłoża czujną obserwację, trafne spostrzeżenie, kalambur o zmrużonem po szelmowsku oku — nie pozbawiony jest głębszej, lub tylko głębiej ukrytej nuty sarkazmu. Cóż chcecie państwo, życie trzeba brać na wesoło — śmiać się przez łzy — zwłaszcza wtedy, gdy nie wypada śmiać się wprost w twarz.

Jeżeli p. Ćwiklińska, ta mała złośliwa człekokształtna żoneczka uczonego, wolapikowała z czeska po polsku — czyniła to również jedynie dla wywołania śmiechu, co jej się znakomicie udało.

Teatr Morskie Oko — Rewja Miłości.

Gdyby tylko jeden miała ta rewja obraz i to obraz znajdujący się poza ramami tytułu, a więc będący jaskrawem zaprzeczeniem uczucia miłości — i wtedy, a nawet wtedy specjalnie polecałbym jego zobaczenie. Obraz ten jest bowiem satyrą na wrzód powojennej Europy — Ligę Narodów. Tak dowcipnie, barwnie i trafnie zmontowanej satyry dawno już nie oglądaliśmy. I dawno już nie widzieliśmy na scenie rewjowej Eugenjusza Bodo, który zwłaszcza w rolach skeczowego konferansjera jest niezrównany. Zwinnie, lekko i bezboleśnie potrafi zoperować zarówno cnotę, jak i niecnotę, zarówno wielkość, jak miernotę. Jeno dobrze trzeba nadstawiać ucha, bo cięte słowa sfruwają z ust artysty, niby swawolne, połyskliwe, a znikające szybko motyle. Błyskają jeno w locie ostrzem satyry, niby barwą skrzydeł — zwłaszcza wtedy gdy ciężko rzucona kula zasłużonych kpin uderzyć mogłaby rekoszetem nietylko w artystę, ale, niestety, i w teatr — przeznaczony przecie z natury swej do trzymania eskulapowego palca na pulsie aktualności.

Pozatem program posiada jeszcze wiele dobrych numerów, z których wyróżniają się oryginalną koncepcją — Lunatyczka na tle księżycowej sonaty Szopena (Loda Halama), obrazek jarmarczny na Kujawach i balet - féerie z Mankiewiczówną i Żabczyńskim na czele.

Teatr 8.30 — Kobieta, która wie, czego chce — operetka O. Straussa — w literackiem opracowaniu J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego.

Dzisiejsza operetka nie jest już tą upudrowaną kokotą, którą szafowano hałaśliwie na miejscu i na wynos dla kawaleryjskich pułków. Operetka stała się sztuką dla... publiczności. Rumieni się dziś własną, żywo obiegającą arterję krwią, uśmiecha się szczerze, nie zaś dla ukazania złotego uzębienia. Nie szasta się pomiędzy kulisami, ale sprawia wrażenie uchylenia jednej ze ścian życia, poza którą życie to perli się naturalną niefrasobliwością. Stała się „czystą" pod względem dekoracyjnym, dyskretną po skurtyzowaniu brudnych warkoczy — hałaśliwych chórów — i nieukolorowaną melodjami, jak peruańska papuga. Oczywiście operacja taka może się udać jedynie na operetce posiadającej dobre libretto. Złą operetkę zarżnąłby na śmierć nóż dzisiejszego hirurga - reżysera.



Taką właśnie operetką rozpoczął swój debjut w Warszawie — Teatr 8.30. Mamy też i w „kobiecie, która wie, czego chce" komedję, przeplataną muzyką wszędzie tam, gdzie istnieje potemu możliwość, a gdzie zdrowy rozsądek temu nie przeczy. Temat? Słyna artystka sceniczna o nieco zaszarganej przeszłości, dzięki budzącemu się w niej uczuciu macierzyństwa ratuje szczęście córki, która jej nie zna. A czyni to drogą ofiary z własnego kaprysu. Że zaś niewyszukana ta fabuła pełna jest akcji, wesołych konceptów i szczerego sentymentu, przeto publiczność czuwa w napięciu, opuszcza zaś teatr — rozgrzana i nastrojona znacznie pogodniej, niż do tego usposabia bieżąca chwila. Czegoż trzeba jeszcze więcej? Czegoż trzeba więcej, jeżeli nadto Dyrekcja potrafiła odkryć nieprzeciętny talent p. Heleny Makowskiej, pełnej ujmującego wdzięku i rozporządzającej melodyjnym głosem operetkowym. jeżeli potrafiła dobrać dla niej tło w doskonale sharmonizowanym, artystycznym zespole?

Teatr Ateneum — Dorota Angerman — sztuka G. Hauptmanna.

Życie, poza niezmiennemi cechami, posiada również i przemijające zabarwienie epoki. Z owemi zabarwieniami rzecz ma się podobnie, jak z modą. Moda niewspółczesna jest niezrozumiała, a nawet śmieszna, o ile nie ma w sobie utrwalonego wielkim kunsztem stylu. Kunsztem takim nie grzeszą wszakże dramaty Hauptmanna, posiadające kaznodziejne tendencje i operujące sztucznie dobranym materjałem faktów... nieaktualnych.

Nic więc dziwnego, że tragiczne losy Doroty Angermann, której ojciec kazał zostać żoną uwodzącego ją łotra, byleby „ratować honor" — nie wywołują już wrażenia w epoce, kiedy młoda panna sama rozporządza swą przyszłością. Przeciwko powstaniu uczucia protestuje zresztą i zdrowy rozsądek, nie widzący fatalnej konieczności takiego rozwiązania sprawy. „Zagadnienie spada do wartości nagrobka na zapomnianym dawno cmentarzu, przytem nagrobka postawionego nieboszczykowi zmarłemu, dajmy na to, na zapalenie ślepej kiszki — nie dlatego, że jest to choroba śmiertelna, lecz wskutek niedołęstwa lekarza, lub zaniedbania opiekunów.

Znów więc można byłoby się dziwić Teatrowi Ateneum, że, rozporządzając tak wartościowym materjałem artystów, zużywa go bezcelowo, o ile... celem nie jest zdziecinniałe upodobanie do ponurości. Czyż jednak, cel również i na scenie ma uświęcać środki?

W tym wypadku szkoda pełnej wyrazu gry p. Kuncewiczówny, szkoda wysiłków przemiłego aktora, Stanisławskiego, który, gdyby nie krępujący go tekst Hauptmannowskiego pastora — umiałby nieszczęśliwą swą córkę doprowadzić do równowagi — tak po dzisiejszemu — powodując się wyrozumiałem na grzech młodości sercem ojca.

Teatr Słowiański. „Wódz" — misterjum polskie Radosława Krajewskiego.

Szczery poeta Radosław Krajewski zaryzykował wiele, gdyż wystawienie sztuki, pisanej pięknym, miejscami porywającym wierszem — przy pomocy zespołu amatorskiego. Podobnie bowiem, jak z żytniej mąki nie upiecze się chleba pszennego, tak i z młodzieży, stawiającej pierwsze kroki na deskach scenicznych, nie sposób wykrzesać tego ognia, jakim chciałby widzieć autor rozpłomienione swoje „niebo" — niebo Bolesława Chrobrego, Konrada i „Wodza" współczesnego. Jeżeli dar aktorstwa nie jest rodzajem talentu, to w każdym razie aktorstwo wymaga dużej inteligencji, całkowitego zrozumienia tekstu, subtelności uczuć no i poza tem wszystkiem pracy, — wielkiej pracy i doświadczenia, zwłaszcza gdy aktor porywa się na stworzenie postaci alegorycznej. Już sama deklamacja wiersza i pochwycenie słuchowe jego rytmiki wymagają od aktora wielkiej czujności, elastyczności głosowej i rozciągłej skali tonacji. A cóż powiedzieć dopiero o dominującej w poemacie dramatycznym konieczności ucieleśniania idei, malowania słowami uczuć i rumieńców, oddychania pełnią świadomości życia, pulsowania przekonywującym rytmem rzeczywistości obrazu, sugestjonowania widza prawdą, chociażby prawdą najfantastyczniej komponowaną.

Do tego stopnia elementarnej klasy daleko jeszcze zespołowi Teatru Słowiańskiego. Znać wszakże wśród członków jego rzetelne wysiłki, znać poszczególne ambicje. Niestety, smagany niemi dyletantyzm, przesięgając poziom zalecanego w tym wypadku prymitywizmu, załamuje się i gubi w nieznośnej dla ucha melodeklamacji, w nieopanowanym i nieskojarzony z ideą geście, jałowej monotonji ruchu. Pozatem inscenizacja, mogąca przy wysokim poziomie gry rozpłynąć się w jej fascynujących akcentach, tym razem uwydatniła rażące tło ubóstwa i bezradności, (choć duża w ten wina warunków samej sceny i ascenicznej koncepcji autorskiej). A przecie, pomimo wszystko, dałoby się tu jeszcze wiele zrobić, bo choć efekt nie został osiągnięty, to jednak więcej w tem winy, pochodzącej z nieudolności wyczuwania kształtu, niż z braku materjału, czy nienasycenia życiem wzoru — skoro tym wzorem, któremu zespół Teatru Słowiańskiego miał dać to istotne życie na scenie — jest koncepcja dramatyczna i wiersz Krajewskiego. Zarówno bowiem koncepcja utworu, jak i oryginalny, a dźwięczny rytm wiersza potrącają często o wyżyny poezji, a choć zapominają nieraz o morderczych dla tej poezji prawach dramatu — mogą przecież dać widzowi chwile szczerego upojenia melodją, chwile zapomnienia o obowiązujących liczmanach dnia powszechnego i możność zaczerpnięcia ożywczego haustu u źródeł, z których wytryskuje lotna myśl poety. To też radzę widzowi nieco mrużyć oczy, artystom zaś dokładać wysiłków, aby mu się te oczy wreszcie otworzyły. Bo „Wódz" na wiele spraw naszych mocen jest te oczy widza otworzyć.

Mieczysław Jarosławski

OD ADMINISTRACJI

Od stycznia r. b. Administracja „Ech Leśnych", przyjmuje drobne ogłoszenia w sprawach poszukiwania pracy, adresów osób, ofert mieszkaniowych i t. p. po 10 gr. za słowo.



„Z DUSZĄ TWOJĄ NA RAMIENIU"

Jeden ze znakomitych powieściopisarzy angielskich współczesnych, podróżnik i włóczęga po krajach podzwrotnikowych, W. Sommerset Maugham, mówi w swojej przepięknej noweli p. t. „Honolulu": „mądry człowiek podróżuje tylko w wyobraźni". Otóż taką „podróż w wyobraźni" można odbyć po Hiszpanji, czytając książkę p. Aury Wyleżyńskiej p. t. „Z duszą twoją na ramieniu", którą wydało z pięknemi ilustracjami p. Niny Aleksandrowicz, znanej malarki, Tow. Wyd. „Bluszcz".

„Z duszą" ukochanego „na ramieniu", z duszą Hiszpana, który jest w myślach autorki nieustanie obecny, odbywa podróż po Hiszpanji, a z odniesionych wrażeń zwierza się przyjacielowi, pozostałemu w Paryżu, Anglikowi. Stąd ta dokładność w opisywaniu szczegółów, stąd chęć przedstawienia widzianego, jak najplastyczniej. Do ukochanego zaś idą listy pełne tęsknoty, pełne przypomnień, jakie tylko najpłomieniej kochająca kobieta słać może z oddali.

Książka pełna subtelnych uwag, np. określenie kobiet hiszpańskich, jakie wyszło z pod pióra Aury Wyleżyńskiej, nam, kobietom, mówi tak wiele, iż zdaje nam się, znamy obecnie nawskroś płomienną córę południa: „Będą walczyły tam, gdzie nam godność milczeć każe. Przyjdą upominać się o miłość, kiedy inna kobieta nie raczy się przyznać, jak jej pragnie. Duma ich na czem innem polega dumne są z siły swej namiętności, nie zaś z naszej dyscypliny, czy umiejętności przemilczania".

I cała tchnie owem słońcem, które płonie nad kamienistą, purpurowo-żółtą ziemią, Hiszpanji, które daje słodycz pomarańczom, a w wiecznej zieleni utrzymuje tamtejsze ogrody. Czyta się ją jak czarowny opis krainy, która może dlatego jest tak piękna, że pokazało nam ją pióro, którem kieruje talent. Każdą rzecz, na którą patrzymy okiem autorki widzimy w inem świetle, niż może widzielibyśmy ją w rzeczywistości! Że świat wydaje się piękniejszy, miłość płomienniejsza, a życie milsze, jest to zasługą tych, którzy na nie z tej strony patrząc, soczewkę zarazem kierują w naszą stronę, skupiającą blaski na tem, co artysta oświetlić pragnie. I że po przeczytaniu książki p. Aury Wyleżyńskiej jasno się robi w chmurny dzień w mrocznym pokoju, jesteśmy autorce serdecznie wdzięczni.

Stella Olgierd.

Gąsiorowski Wacław (Wiesław Selavus) — *Pigularz*, powieść. Wydanie czwarte, 1933, Dom Książki Polskiej, str. 320, cena zł. 6.

Ibsen, Sudermann i kilku innych wybitnych pisarzy europejskich byli aptekarzami. W Polsce jedynie Wacław Gąsiorowski, zanim poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej, ukończył farmację, co pozwoliło mu na dokładne poznanie tej pracy i stosunków ówczesnych w tym świecie panujących. Owocem doskonale dojarzałym tych przeżyć był właśnie „Pigularz", świetnie napisana powieść, ukazująca się już w czwartem wydaniu, po dłuższej przerwie, spowodowanej zupełnem wyczerpaniem.

„Pigularz" był uznany wielokrotnie przez krytykę za doskonałą powieść obyczajową, a że nie stracił na aktualności, o tem będzie mogło przekonać się dzisiejsze, nowe pokolenie farmaceutów, którym szczególnie tę powieść polecamy.

Zawiszanka Zofja — *„Świt wielkiego dnia"*. Opowieść z dzieciństwa Marszałka Piłsudskiego. W barwnej okładce i z rycinami St. Norblina. Str. 336. Cena zł. 9, w opr. zł. 10,50. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1933.

„Świt wielkiego dnia" jest powieścią, na którą czekało się oddawna. Autorka, mając dostęp do źródłowego materjału, przedstawia w zajmującej powieści atmosferę dworu polskiego — rodzinnego domu Marszałka Piłsudskiego, w latach siedemdziesiątych ub. stulecia, gdzie wzrastał jako dziecko do lat 7-miu w otoczeniu rodziców i rodzeństwa.

Przeżywamy wraz z małym Ziukiem jego zabawy i troski dziecięce, a biorąc w nich udział obserwujemy Ziuka bez specjalnego nastawienia, gdyż jest normalnem dzieckiem owych czasów, ale spotrzegamy już pierwsze przejawy mocnego charakteru przyszłego wodza narodu.

Powieść Zawiszanki przeznaczona jest dla młodzieży, ale czytana będzie przez dzieci i dorosłych z równem zainteresowaniem, ponadto będzie doskonałą lekturą dla szkół żołnierskich i bibljotek garnizonowych.

Książkę, wydaną b. starannie, zdobi piękna, symboliczna okładka St. Norblina, oraz ryciny, wykonane na podstawie fotografij rodzinnych.

Prof. Broinsław Niklewski. Fizjologja roślin. Z licznemi ilustracjami. Str. 326. (Tom VIII. Wyd. Gleba). Cena 12 zł. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Autor, badacz samodzielny, mający utrwalone imię w nauce fizjologji roślin, opracował niniejszy podręcznik dla młodzieży, studjującej rolnictwo i leśnictwo. Dla osób, pragnących pracować naukowo i pogłębić przedmiot, autor ułożył obszerną do każdego zagadnienia literaturę.

Rzecz składa się z ogólnych uwag o fizjolgji roślin i budowie komórki, o przenikaniu ciała przez błony komórkowe i plazmatyczne, o wodzie w życiu organizmu roślinnego, o wpływie ciał mineralnych na organizm roślinny, o asymilacji dwutlenku węgla i azotu, o przemianie związków organicznych, o grzybach, bakterjach, glonach, mikoryzie, a wkońcu o oddychaniu i fermentacji.

Praca prof. Niklewskiego ujęta naukowo, a zarazem przystępnie i po części praktycznie, stanowi cenny, a ważny wkład do ogólnej nauki o życiu roślin.

J. Szaferowa. Brzoza. (Bibljoteczka Przyrodnicza). Z licznemi ilustracjami. Stron 65. Cena 1.60 zł. Nakład Księgarnia św. Wojciecha. R. 1933.

Brzoza, opiewana wdzięcznie przez poetów, stała się świeżo przedmiotem badań przyrodniczych. Poświęciła jej krótką, ale treściwą i ciekawą monografję p. Szaferowa, żona znakomitego botanika polskiego, dając wzór, jak należy młodym umysłowo przedstawiać życie drzewa, jego wartość i znaczenie. Książka jej niezbędna jest dla każdego kółka przyrodniczego w szkole, — dla każdej bibljoteczki uczniowskiej, która nie zacieśnia się tylko w dziale powieściowym.

L.



Najcenniejszy zakątek polskiej ziemi. Na pierwszym planie — południowa część portu gdyńskiego, w głębi — wzgórza Redłowa i Orłowa, zaś na horyzoncie — Gdańsk.

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I KRAJU.

Projekt Ustawy o szkołach akademickich, który narobił tyle hałasu przeszedł przez Sejm i Senat i niebawem stanie się ustawą. W senackiej komisji oświatowej odczytany został memorjał, podpisany przez 11 rektorów wyższych uczelni, w którym rektorowie ci wypowiedzieli się przeciw projektowi i prosili, aby Senat ne dopuścił do uchwalenia ustawy bez zasadniczych zmian.

Budżet na rok 1933/34 został przez Senat uchwalony. Budżet przewiduje deficyt 399 miljonów złotych, który ma być pokryty z rezerw skarbowych. Mówi się również o pożyczce wewnętrznej i oszczędnościach, jako sposobach pokrycia deficytu.

Część studentów wyższych uczelni, na znak protestu z powodu uchwalenia ustawy o szkołach akademickich rozpoczęła strajk. Między zwolennikami i przeciwnikami strajku dochodziło do utarczek. Rektorzy wyższych uczelni zawiesili wykłady, aż do uspokojenia się młodzieży. Zakłócenie normalnego funkcjonowania wyższych uczelni było krótkotrwałe.

Wobec niepoczytalnych prowokacyj hitlerowskich została wzmocniona załoga ratownicza na Westerplatte w Gdańsku.

Rząd polski otrzymał w ostatnich czasach informacje, że elementy wywrotowe gdańskie zamierzają zorganizować zamach na półwyspie Westerplatte, gdzie znajdują się polskie składy amunicji i materjału wojennego pod ochroną nielicznego oddziału wojska polskiego. W związku z tem, dnia 6 marca b. r. zarządzone zostało czasowe wzmocnienie tego oddziału.

Komisarz jeneralny R. P. w Gdańsku zawiadomił o tem zarządzeniu wysokiego komisarza Ligi narodów.

Załoga ta stanowiła przed wzmocnieniem 88 ludzi. Gdańsk zrobił z tego powodu checę, jakby istotnie zagrażało mu ze strony Polski niebezpieczeństwo.

Wystawienie wzmocnionych posterunków, przejeżdzanie ulicami policyjnych, aut pancernych z karabinami maszynowemi, obliczone było na efekt i wywołanie uczucia trwogi, chybiło jednak celu. Prasa niemiecka zaalarmowała w niebywały sposób opinję publiczną. Zdaniem jej owych kilkudziesięciu marynarzy, którymi wzmocniono ochronę polskich składów amunicyjnych na Westerplatte zagraża nie tylko Gdańskowi, ale całym Prusom Wschodnim.

„Daily Aerald" zamieścił rewelacyjną wiadomość, że na Westerplatte istotnie był planowany zamach bojówki hitlerowskiej. Miała to być ta sama zakonspirowana bojówka, która przygotowała i wykonała podpalenie Reichstagu. Wśród hitlerowców istnieje silna grupa aktywnych terorystów, którzy są odpowiedzialni za dokonane w ciągu zeszłego roku z najzimniejszą krwią liczne morderstwa. Kierownicy partyjni mają bardzo słabą kontrolą nad tą bojówką. Ci sami ludzie przygotowywali pogrom Żydów pod pretekstem zainscenizowanego zamachu na Hitlera. Oni to posłali do związku żydów niemieckich ostrzeżenie, zapowiadające wymordowanie wszystkich żydów, o ile Hitlerowi spadnie chociażby włos z głowy.

Ostatecznie sprawa zatargu o Westerplatte została przekazana Lidze Narodów.

Komitet ekonomiczny ministrów zastanowiał się nad sprawą zatrudnienia bezrobotnych i uruchomieniem z wiosną robót publicznych.

Niezależnie od powyższego, biorąc pod uwagę ciężką sytuację bezrobotnych. Komitet ekonmiczny postanowił przedłużyć na okres letni t. zw. moratorjum mieszkaniowe dla bezroboczych, polegające na ochronie przed eksmisją bezroboczych, zamieszkujących jedno i dwuizbowe mieszkania. Moratorjum to, obowiązujące w okresach zimowych, rozszerzone będzie na czas od 1 kwietnia do 31 października r. b., podobnie jak to miało miejsce w lecie roku ubiegłego.

Między delegacjami polską i austrjacką doszło do porozumienia w sprawie układu preferencyjnego. Przemysłowcy austrjaccy wypowiadają się jednak za tem, że przyznane Austrji preferencje są niedostateczne, gdyż niewiadomo, czy rynek polski będzie mógł pochłonąć przyznane Austrji kontyngenty artykułów przemysłowych. Natomiast będzie Austrja zawsze musiała importować z Polski ustalone kontyngenty węgla i nierogacizny.

Dnia 2 marca dokonano uroczystego otwarcia nowej linji kolejowej Śląsk — Gdynia.

Władze pruskie zawiesiły polskie pisma w ajencji wschodnio - pruskiej, a mianowicie „Gazetę olsztyńską" na 2 tygodnie i „Mazura" na 4 tygodnie za ogłoszenie odezwy wyborczej centralnego komitetu polskiej partji ludowej.

W Warszawie odbył się uroczysty obchód ku czci królowej Jadwigi związany z akcją zmierzającą do osiągnięcia jej kanonizacji.

NIEMCY.

Na krótko przed terminem wyborów do parlamentu Rzeszy podpalony został gmach parlamentu i spłonął niemal doszczętnie. Akcja była planowana niezawodnie, ogniska pożaru pozakładane w wielu punktach. Podpalenia miał dokonać członek holenderskiej partji komunistycznej von Lübbe. Gmach miał być podobno podpalony w 20 — 30 miejscach odrazu. Tak brzmiały komunikaty urzędowe prasy niemieckiej. Opinja zagraniczna niebardzo uwierzyła w podpalenie Reichstagu przez komunistów, a prasa francuska podpalenia Reichstagu wręcz przypisała prowokacji, mającej na celu służyć rządowi za pretekst do zupełnego zgniecenia opozycji. Niezadowolenie w sferach miarodajnych niemieckich było bardzo wielkie. Odgłosy prasy francuskiej nazwano: „ordynarnem podejrzeniem i dzikiem podjudzaniem". Jak tam było w rzeczywistości trudno na razie dociec, w każdym razie sprawa wygląda mocno niewyraźnie. Rząd rzekomo zdobył w czasie rewizji w centrali komunistycznej dokumenty wskazujące na planowany zamach, którego początkiem miało być spalenie Reichstagu. Dokumentów tych jednak mimo nawoływań ze strony prasy centralnej i demokratycznej dotychczas nie opublikowano.

Prasa podkreślała, że do podłożenia ognia w ten sposób, jak to zostało dokonane potrzeba było do tego conajmniej 10 ludzi, którzy obładowani pakietami nie mogli byli przedostać się niepostrzeżenie do gmachu Reichstagu, strzeżonego przez potrójną kontrolę.

Rząd, broniąc się przed zarzutami prasy miejscowej, i zagranicznej, twierdzi, że owe dziesięć osób, które dostarczyły do gmachu Reichstagu materjału palnego, byli to niewątpliwie posłowie komunistyczni, obeznani z rozkładem gmachu (większość posłów komunistycznych została już aresztowana).

Dowodów przeciwko rzekomym wspólnikom von Lübbego, dotychczas niema. Jedno możnaby zauważyć, że ulubione niemieckie określenia „polnische Wirtschaft" — można z powodzeniem zmienić na „Deutsche Wirtschaft", jeżeli straże pozwoliły spalić Reichstag, podłożyć ogień w 20 miejscach i to wówczas, gdy rząd był już w posiadaniu dokumentów, demaskujących zamierzony zamach.

W każdym jednak razie Reichstag nie na próżno spłonął. Dało to hasło do bezprzykładnych represyj w stosunku do całej opozycji. Pisma zostały zawieszone, zebrania i odezwy wyborcze zakazane. Dokonywano wśród opozycji (nietylko komunistów) masowych aresztowań, poczęły mnożyć się napady bojówek hitlerowskich. Ze szczególną gwałtownością wybuchnęła fala antysemityzmu. Bandy hitlerowskie nie dopuszczają do otwierania sklepów żydowskich i odpędzają publiczność, która pragnęłaby w takich sklepach kupować.

Wskutek aktów teroru ze strony band hitlerowskich rozpoczęła się masowa ucieczka żydów z Niemiec.

Polski konsulat jeneralny w Berlinie nie mógł nadążyć wydawaniu wiz i paszportów powracającym do Polski rodzinom żydowskim, które niejednokrotnie od wielu lat przebywały w Niemczech. Również i z zachodu Niemiec, z Nadrenji i Westfalji odbywa się masowa ucieczka żydów, kupców i przemysłowców do Polski, Austrji, Czechosłowacji i Szwajcarji. Ci odważni, którzy, związani interesami, muszą pozostać w Niemczech, starają się kapitały swe ulokować jaknajprędzej zagranicą.

Represje wyżej opisane i zupełne skrępowanie swobody ruchów opozycji dały Hitlerowi ostateczne zwycięstwo nie tylko w wyborach do Reichstagu, lecz również w wyborach komunalnych.

Wybory do Reichstagu przyniosły mu w zysku 3½ miljona nowych wyborców i około 90 nowych mandatów. Jego partja będzie liczyła w Reichstagu 288 posłów, co — wobec ogólnej ilości 650 posłów — nie stanowi jeszcze wymarzonych 51%, ale jest już potężną siłą, a w łączności z blokiem czarno - biało - czerwonym (Hugenberg, Papen, Seldte), który zdobył 8% mandatów, daje niezbędną większość. Reichstag jest tedy, jeśli idzie o zwykłe, nie wymagające większości kwalifikowanej uchwały, w rękach rządu.

Prezydent Rzeszy wydał rozporządzenie w sprawie zmiany barw oficjalnych Rzeszy. Podczas uroczystości państwowych będą wywieszane chorągwie o barwach cesarskich obok sztandaru hitlerowskiego.

SOWIETY.

W Moskwie wykryto akcję dywersyjną skierowaną na niszczenie urządzeń elektrycznych. W związku z tą aferą aresztowano 31 inżynierów i techników, w tem 5 obywateli angielskich.

Prasa sowiecka zamieszcza ostre w tonie artykuły pod adresem hitlerowskich Niemiec, z powodu akcji antykomunistycznej Hitlera.

Z Nowego Jorku donoszą o sensacyjnej sprawie fałszowania banknotów studolarowych. W samym Chicago miano stwierdzić, że w ostatnim miesiącu puszczono w obieg fałszywych banknotów studolarowych na sumę 100 miljonów (?) dolarów. Falsyfikaty są tak zręcznie podrobione, że nawet eksperci bankowi uznali je za prawdziwe. Policji amerykańskiej udało się stwierdzić, że przesyłka falsyfikatów nadeszła z Sowietów.

LIGA NARODÓW.

Komisja rozbrojeniowa prowadzi jeszcze obrady, sytuacja jest jednak beznadziejna. Delegaci Niemiec domagają się, aby Państwa lepiej uzbrojone rozbroiły się i zniszczyły sprzęt wojenny. Jak jednak mówić o rozbrojeniu wobec szalejącego hitleryzmu, który, podobnie, jak cesarskie Niemcy w 1914 roku zagraża pokojowi.

Zatarg polsko - gdański załatwiono w Lidze narodów w ten sposób, że Gdańsk wycofał policję z portu, a Rząd polski zgodził się zredukować ochronę Westerplatte, powiększoną prowizorycznie, do normalnej ilości.

Delegat Litwy Zaunius wykorzystał dyskusję w sprawie zatargu chińsko - japońskiego dla ataku pod adresem Polski, czyniąc aluzję do zajęcia Wilna przez wojska polskie wbrew woli Ligi Narodów.

Ten atak na Polskę wywołał niesmak. Było to jeszcze jedno usiłowanie Litwy skorzystania z okazji nietylko poruszenia sprawy Wilna, ale wskazania na Polski, jako agresora. Swem wystąpieniem pan Zaunius mniej przysłużył się Litwie, niż niemieckiej nacjonalistycznej opinji i prasie, której przedstawiciele nie ukrywali swej radości z powodu tego wystąpienia.

Mała Ententa zawarła pakt organizacyjny. W czasie ratyfikacji paktu Małej Eententy przez Skupczynę (Sejm Jugosłowiański), poseł Palaczek wyraził życzenie imieniem skupczyny, aby Polska weszła do Małej Ententy. Przemówienie posła Palaczka zostało przez całą izbę przyjęte owacyjnie oklaskami i okrzykami: niech żyje Polska.

Stany Zjednoczone przeżywały silny kryzys bankowy i zachwianie się dolara. Wywołało to konieczność zastosowania zarządzeń wyjątkowych w formie zamknięcia wszystkich banków. Jako środki zaradcze wymieniają również zamierzoną inflację przez wypuszczenie biletów skarbowych na sumę 250 miljonów dolarów, oraz zakaz wywozu i sprzedaży złota.

Kalifornję nawiedziło ogromne trzęsienie ziemi. Obszar objęty trzęsieniem ziemi obejmuje 6.000 mil kwadratowych. Pobieżne obliczenie ustalają około 150 zabitych i około 3.000 rannych. Najbardziej ucierpiała kolonja miljonerów amerykańskich niedaleko Los Angeles.

Zabójca prezydenta Chicago Czermaka Zangara został skazany na śmierć i stracony na krześle elektrycznem.

Zangara przyjął wyrok śmierci ze spokojem i uśmiechem, oświadczając sędziom, iż niczego się nie boi i że wszystkich prezydentów na świecie należałoby zamordować.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Japończycy przeprowadzili ofensywę, w której posunęli się, aż do tak zwanego muru chińskiego i zajęli Dżehol, który jest uważany za integralną część Mandżurji. W ten sposób około 50 tysięcy Chińczyków zostało odciętych od ich bazy operacyjnej w Mongolji. Japonję nawiedziło wielkie trzęsienie ziemi. Na przestrzeni 300 mil wybrzeża morskiego, trzęsienie ziemi spowodowało katastrofalne skutki. Liczba rannych i zabitych sięga kilku tysięcy osób. Jest to największe trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Japonję w ciągu ostatnich 20 lat.

Senat francuski wbrew opinji rządu odrzucił redukcję budżetu wojskowego i przywrócił pozycje skreślone w dziedzinie obrony narodowej.

W Portugalji wzrasta ruch faszystowski wzorowany na faszyźmie włoskim.

Przywódcą ruchu jest dr. Rolao Preto. Członkowie tego stronnictwa noszą niebieskie koszule i używają krzyża maltańskiego, jako swojej odznaki.

W Austrji obawiają się puczu legitymistycznego na rzecz Ottona Habsburga, który podobno przebywa w klasztorze na granicy Szwajcarsko - Austrjackiej oczekując tam na sygnał zamachu stanu.

Esbe

NOWINY ZE ŚWIATA













1. *Wiecznie żywa sołdateska pruska! Przemarsz hitlerowskich pocztów sztandarowych, niosących stare, „przedwojenne" chorągwie pod bramą Brandeburską w Berlinie.*

2. *A tak oto „kształci" się młodzież niemiecka w wieku od 8 do 14 lat. Uczestnicy należą do odwetowego związku im. gen. Scharnhorsta.*

3. *Ruch uliczny na ruinach całkowicie zburzonego przez Japończyków chińskiego m. Szanghajhuań w prow. Dżehol.*

4. *Strajk bukareszteńskich kolejarzy miał b. krwawy przebieg. Na zdjęciu kordon żandarmerji rumuńskiej nie dopuszcza strajkujących i ich rodzin do warsztatów kolejowych.*

5. *„Gdańsk zostanie niemiecki". Pod tem hasłem podjęli lotnicy gdańscy propagandowy lot przez Niemcy, żądając przyłączenia wolnego miasta do swej hitlerowskiej ojczyzny. Mogą sobie latać — na złamanie karku.*

6. *Po strasznym wybuchu w Neukirchen, ranni mieszkańcy błądząc między ruinami, szukają swego dobytku.*

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

PIES — FILOZOF

(Dokończenie).

Najtrudniej było dostać się do niego. Psy krążące po dziedzińcu tworzyły żywą konkurencję, dlatego wybrał też zmyślnie chwilę, gdy pod wieczór najgroźniejsze były jeszcze na łańcuchu i przy pomocy pewnej znajomej foxterierki dostał się przed plebanję zlekka tylko oszczekiwany. Właśnie kanonik podążał z organistą ku stodole, podginając sutanny, gdy Bez pojawił się przed nim zginając tylne nogi, szorując ogonem, starając się na wszelki sposób wyrazić swoją skromność i życzliwość.

— Jezus! Marja! Już ja to kiedyś widziałem. Skąd to obrzydliwe kundlisko? — krzyknął ksiądz.

— Ależ to biedota chuda! proszę Jegomości, zauważył litościwy organista.

Słowa te rozstrzygnęły o losie przybłędy. Zaprowadzono go do pokoju, gdzie dostał wody, miskę klusek ze słoniną, poczem, korzystając z samotności, wytarzał się po dywanie, wpadł w stan błogiej senności, a gdy proboszcz powrócił na wieczerzę i zapalono światło, podniósł zaledwie trochę powieki, kiwnął majestatycznie ogonem i spał dalej.

Co do snów jego, to słuszne byłyby obawy, że nie były dobre ze względu na sutą kolację i lekką zmorę, którą ku zaniepokojeniu księdza odpędzał warczeniem. Czyżby to były wyrzuty mszczącej się, dawniejszej filozofji? Natomiast rankiem wstał, przeciągnął się, przywitał proboszcza i podążył za nim na dziedziniec, czynić układy z miejscowemi psami. Nie okazało się to trudnem, bo przy bliższem zapoznaniu się i oglądnięciu, każdy z psów spostrzegł, że ktoś z jego rasy musiał być kiedyś przodkiem w rodzinie Bza. Bez przedstawiał bowiem typ kosmopolityczny.

Tak po przezwyciężeniu pierwszych trudności, kiedy ksiądz wyszedł w pole, psi przybysz już razem z innymi psami poszedł za nim. I stał się cud. Kiedy proboszcz rzucił kamieniem, by wrony z pola spłoszyć, przybysz pobiegł i aportował kamień. Gdy ksiądz powiedział: Służ! — otrząsnął kudły z nad oka i stanął na tylnich łapach. Znajomość stała się oczywiście zaraz więcej ścisłą. Bez sypiał w jadalnym pokoju, jadał dobrze, sumienie miał czyste, robił się z niego typowy, burżujski, księży pies.

Nie na to jednak rodzi się ktoś filozofem, by potem zasad swoich zapomnieć. Bez skromny — dopóki był chudy, gdy przytył, wracał do dawnych nawyknień. Przyszła zima. Ziemia spoczęła w śniegu, gwizdały wiatry, schodziły zadymki. Proboszcz nie mógł chodzić po polach, więc gdy miał czas, grał z organistą w pikietę, lub rosłymi konikami jeździł do sąsiadów. Nasz pies odprowadzał go zawsze kawałek drogi, potem znikał. Pozornie kierował się ku domowi, w gruncie rzeczy gonił w las. Kiedy jednak kanonik jechał spowrotem, zawsze pierwszą osobą, która go witała był Bez, zamiatający ogonem i nadający sobie pozory, że cały dzień siedział w domu.

Przyszła wiosna. W okolicy pojawiły się lisy, które nocami dobierały się do kur. Proboszcz przypomniał sobie żyłkę łowiecką wobec szkodliwego zwierza, wziął dubeltówkę i urządził małą obławę. Na wzgórzu zarosłem olchą i leszczynami, dokopano się w jamie matki, którą zabito strzałem, ale prócz tego znaleziono tam pięć małych, które organista uprosił dla siebie. Chował je w domu i ku pośmiewisku całej służby, karmił z flaszki. Z małych zrobiły się jednak wkrótce większe, więc zbudowano przed domem ogrodzenie z drucianej siatki i lisy dość już oswojone pokazywał proboszcz gościom. Bez podchodził ku nim z boku, patrzał, dumał i myślał. I oto pierwszej lepszej nocy, gdy księżyc mało świecił, ściągnął psy, pokazał dużemu wyżłowi, jak ma stanąć na łapach i odsunąć zatyczkę i w momencie psy były już w klatce, skubiąc lisięta, z których tylko jedno, zaprzysięgając zemstę, uszło chroniąc skórę, ale z podszarpanym ogonem.

Zrobiło się przytem szczekanie i harmider, na które wybiegł ksiądz w narzuconej szybko sutannie i zastał już tylko klatkę otwartą i strzępy lisie z całej zabawy. Któż u licha mógł psy wypuścić! — dumał załamując ręce.

Od strony domu, łasząc się, jakby nigdy nic, przeciągając się i z miną jakby dopiero co zbudzoną i niewinną przysuwał się chyłkiem, łapiąc go za zwisającą sutannę — Bez.

Otoczenie nowoczesne wpłynęło też na kierunek jego filozofji. Przy polowaniu załatwiał kwestję wspólnej własności, w środowisku domowem zastanawiał się nad poprawą bytu. Gdy znalazł psie dusze pokrewne, zrozumiał moc solidarności. Następstwem była wielka akcja, uwieńczona wprawdzie tylko chwilowem powodzeniem, ale podnosząca mimo to jego popularność.

Psy dostawały na plebanji jeść dwa razy dziennie, w południe i wieczór. Bez rano i tak poprawiał sobie na własną rękę przy kuchni, więc zadowolony był co do liczby posiłków, niezadowolonym był natomiast, co do jakości. Oburzał się wprost na kluski i ziemniaki. Udzielił swoich myśli towarzyszom i postanowiono ogólnie nie jeść nic, póki wikt się nie zmieni. Gdy służba postawiła miski, kundle wzdychały, ale dla solidarności miski zostawiły nietkniętemi. Kanonik zmartwił się, bo lubił psy i chodził, jak gromem rażony.

— Zatruł je kto, czy co? — myślał. Kluski zastąpiono na próbę najwspanialszemi ochłapami z mięsa. Powodzenie było zupełne. Gdy jednak powtórzyło się to samo nazajutrz i jeszcze raz potem, kanonik pojął rzecz, a ponieważ sam jadał skromnie, więc wymyślał, że psy jedzą lepiej od niego. Odpowiedział biernym oporem. Psy nic nie jadły tak długo, chudnąc, aż wróciły do dawnego wiktu. Prowodyr ich zjawiał się na dziedzińcu tylko chwilami, jakoś nie tracąc mimo głodu humoru. W solidarność jego nikt nie wątpił, ale też nikt nie mógł jej stwierdzić, bo jadał u proboszcza w pokoju osobno.

Pies nasz nosił już od dłuższego czasu swoje dawne nazwisko. Proboszcz dowiedział się o nim od samych jego dawnych właścicieli, których spotkał raz, idących melancholijnie z dzieckiem drogą. Bez przywitał życzliwie swoich dawnych panów, którzy nie żądali go zpowrotem, bo nie mieli już dla niego budy. Buda ta z przynależącymi trzema morgami gruntu i chałupą przeszła drogą licytacji w obce ręce. Jak się to jednak zwykłe dzieje, opatrznie i z odległości wspomnień, nie mogli się cnót Bza dość nachwalić.

Ale proboszcz raz przejrzał. Zdarzyło się, że wracał wyjątkowo wcześniej od sąsiadów, gdy zobaczył prawie wszystkie swoje psy goniące po polu za zającem, a na czele Bza, który kierował dziełem ekspropryacji. Zawołał go tubalnym głosem, ale pies udał, że go wogóle nie słyszy. Natomiast powitał go już jak zwykle przed domem.

Proboszcz pojął sprawę serjo. Miał on już od pewnego czasu pewne podejrzenia. Gdy pies wszedł do pokoju, schował rękę za siebie i rzekł:

— Bez!

I stał się cud ponowny. Pies zbliżył się szurgając ogonem i nogami, stanął na tylnich łapach i pucnął chłodnym nosem księdza w rękę.

Proboszczowi podniesiona groźnie prawica ze wzruszenia i zdumienia opadła. Ujął w ręce kudły nad psiem czołem, lecz patrząc na jego filozoficzne oblicze, rzekł kiwając głową beznadziejnie:

— Zbyt wielki hultaj jesteś! nic już z ciebie nie będzie.

Trzeba jednak było coś robić. Bez chodził do wieczora z miną świętą, jak nigdy.

Nazajutrz jednak ostrzyżono go na krótko i posłano z listem do synowców księdza do miasta. List brzmiał:

— Posyłam wam psa. Jest trochę kundel i wielki szelma, a nazywa się Bez. Posiada jednak wiele zmyślności. Umie aportować i służyć. Niech mu u was będzie dobrze. Ksiądz.

O tem, jak Bez w mieście stał się psem pokojowym i jak począł patrzeć cynicznie na życie, ze strony jego wygody i niewygody, opowiadać nie będę.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT WIELKANOCNYCH WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM NASZEGO KĄCIKA PRZESYŁAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WESOŁEGO ALLELUJA!

DRUGI KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze marcowym I-go konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie następny pod warunkami niezmienionemi. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* po wyjściu każdego numeru (licząc od daty otrzymania) pod adresem „Kącik Rozrywkowy Ech Leśnych, Warszawa ul. Żórawia 1. 13".

1. SZARADA (5 pkt.)

Las! Jakieś gwary, tajemnicze szmery, —
W zielonej szacie pełen krasy, dumy...
Słońce blask sieje, wiatry śniegi zjadły,
Gałęzie drzewne śpiewaki obsiadły,
Promienną wiosnę radośnie witają.
Całe tęczowe główki wychylają,
Na każdym *raz-dwa*)* obaczysz kwiat nowy,
Żółty, niebieski, bieluchny, różowy.
Jak cień pomiędzy drzewa się przesuwam,
Niby w świątyni dziwny lęk odczuwam,
Żeby nie zdeptać powstające życie.
Z rozkoszą patrzę na *raz-drugie-trzecie...*
Tę połać lasu wzdłuż *Piąty* przerzyna,
Do niego dąży spragniona zwierzyna.
Opodal rosną *czwarte-piąte-szóste,*
Nad trawą, mchami, widać łebki puste.
Pierwsze i *szóste*, tuż za sobą słyszę,
Szczekanie psiaka mąci leśną ciszę:
Ach, to mój *Drugi-trzeci* za mną szuka,
Pędził gąszczami za śladem borsuka.
Wielki snop kwiatów zerwałam na zrębie,
Widziałam gniazdo na wysokim dębie,
Widziałam sarny i młode zajączki,
Na krzakach tarnin bialusieńkie pączki...

— — — — — — — — — — — — —

Wpatrzona w piękno, stałam mała... cicha...
Zamiast organów, grały leśne echa...

**) raz-drugim.*

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

2. LOGOGRYF (3 pkt.)

W puste kratki, należy wpisać poziomo 8 wyrazów sześcioliterowych o podanem niżej znaczeniu. Pionowe rządki drugi i piąty, odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

1		•			•	
2		•			•	
3		•			•	
4		•			•	
5		•			•	
6		•			•	
7		•			•	
8		•			•	

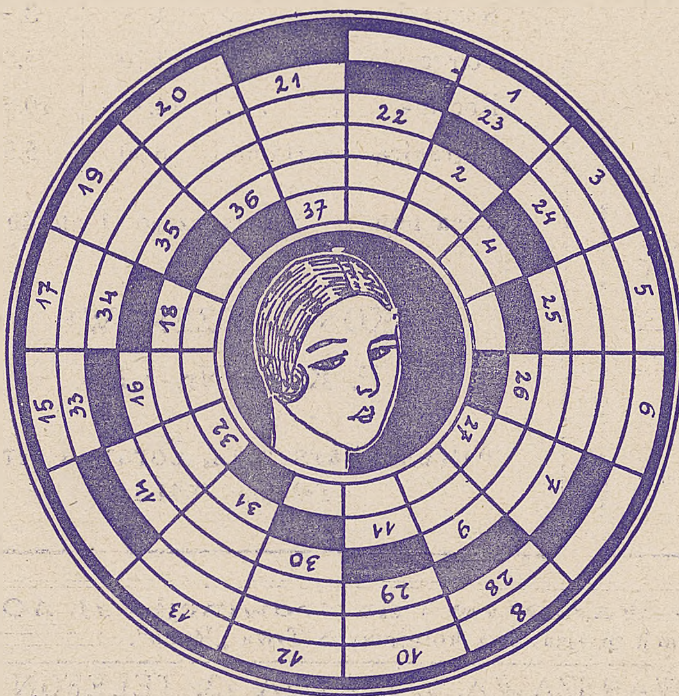
Znaczenia wyrazów:

1. Ziomek.
2. Utwór scen. St. Wyspiańskiego.
3. Obojętnie (np. wyrazić się).
4. Podstęp (sposób).
5. Stawiali.
6. Bóg morza.
7. Nimfa (doradczyni).
8. Rzeka w Palestynie.

Zofja Ptaszyńska.

3. KRZYŻÓWKA KOŁOWA (5 pkt.)

Należy wpisać — wedle niżej podanych znaczeń — wyszukane wyrazy wzdłuż obwodu i promieni kół. Litery na obwodzie największego koła (1 — 20) dadzą jako rozwiązanie — przysłowie.



Znaczenie wyrazów.

Wzdłuż promieni kół: 1. Miara pow. 2. Główny bohater z epopeji Mahabarata. 3. Ojciec chrzestny. 4. Wykrzyknik zachęcający. 5. Państwo azjatyckie. 6. Gmach okazały. 7. Bożek grecki. 8. Skrót numeru. 9. Ptak egzotyczny. 10. Ciąg dalszy opowiadania. 11. Jak 1. 12. Bożek rzymski. 13. Rodzdyni. 14. Niedziałka. 15. Skrót miary wagi. 16. Tytuł turecki. 17. Choroba. 18. Wykrzyknik bólu. 19. Składnik powietrza. 20. Pobudka czynu. 21. Satrapa rzymski. 22. Usterka.

Wzdłuż obwodu kół: 23. Przewód (kanał). 24. Nieduża. 25. Nagana. 26. Barwa twarzy. 27. Biblijne imię ż. 28. Stolica europejska (w obc. jęz.) 29. Kuje. 30. Narodowa pieśń polska. 31. Odnóże. 32. Małżonka Wulkana. 33. Trawnik. 34. Ankra. 35. Satrapa. 36 Niemiecki bożek deszczu. 37. Cieniutka warstwa (błoniasta powłoka).

K. Denasiewicz, czł. Kl. Sz.

LISTA UCZESTNIKÓW

trzeciego Konkursu Kwartalnego 1932.

W numerze marcowym podaliśmy rozwiązania zadań wyżej wymienionego konkursu, obecnie, podajemy listę jego uczestników.

Przy nazwisku podana liczba, oznacza ilość zdobytych punktów.

Adamski F., Warszawa 25. — „Alila", Warszawa 36. — Bielikówna Teresa, Białystok 16. — Borowska Franciszka, Szczukocice 4. — „Bożena", Warszawa 10. — Briańska Walerja, Mochy 13. — Buszyński H., Nowe Miasto 14. — Ceglarska Ludwika, Dąbrowice 19. — Czekierda B., Warszawa 10. — Denasiewicz Kazimierz, Drohobycz 36. — Faber W., Warszawa 11. — Gabrysiewicz Antoni, Izdebno 9. — Herbstmanówna Dorota, Warszawa 36. — Katelbachowa Marja, Siedlce 36. — Kalina W., Warszawa 18.— Klimczak R., Warszawa 36. — Klimczakowa Janina, Warszawa 36. — Kowalska Jawna, Warszawa 36. — Kozłowski N., Kazimierz, Warszawa 36. — Por. Kreyser Edward, Warszawa 20. — Kwiekowa Jadwiga, Dobrzelin 36. — Lankauf Kazimierz, Olszówka 29. — Łopatto Jerzy, Warszawa 36. — „Maryśka z Pohulanki" 36. — Mikowska Stanisława, Warszawa 16. — Millerowa Stanisława, Łęczno 36. — Miłowski Edmund, Poznań 36. — Inż. Modrzejewski Józef, Lublin 36. — Mokrzycka Helena, Drohobycz 36. — Pakosz W., Wola z. 18. — Proekl Marjan, Tymbark 10. — Przedmojski N., Skuły 10.—Rogalski W., Warszawa 16.—

(C. d. w n-rze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA

WP. Szybiński J., Suwałki. Wszystko zaliczone w najlepszym porządku.

WP. Waksmundzka M., Jasło. Uwzględnione. Wkrótce wyślemy.

WPP. Zipser J., Popielowo, Wojtowicz J., Zakopane. Nagrody zostaną w dniach najbliższych wysłane.

WP. Tomaszewska Irena, Błędno. Nagroda książkowa, o którą Sz. Pani w liście zapytuje, zostanie w dniach najbliższych wysłaną.

HALLO! SZARADZIŚCI!

Już wyszedł z druku numer kwietniowy *„Rozrywki"*, specjalnie powiększony dla wielu dowcipnych i ciekawych zadań. Prenumerata kwartalna 2 zł. Konto P. K. O. Nr. 2048. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Kopernika 42 — 13. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

W SZKOLE

Słuchajno Pipermann mówi nauczyciel, ty mi zawsze w historji jesteś w tyle.

Bo proszę pana psora, ktoby w historji chciał być na przodzie, ten musiałby być prorokiem.

OBIECUJĄCE DZIECKO

— Pamiętaj Kaziu, że sumienie zawsze powie, gdy dopuścisz się czegoś złego.

— A komu powie — mamo? — Tobie dziecko.

— A ja już myślałam, że mamie.

LITERATURA

Autor nieprzeczytanych książek opowiada przyjacielowi.

— Nieraz nie śpię do czwartej w nocy — a piszę...

O, to szlachetnie z Twej strony — odmawiasz sobie snu, żeby go zapewnić innym.

SZKOŁA I ŻYCIE

— Słuchaj Mędrkiewicz, ja Cię już w tym tygodniu pięć razy musiałem ukarać. — Cóż Ty na to?...

— Ja, ja panie psorze, bardzo się cieszę, że już jest dziś sobota.

ROŚLINA EKONOMICZNA

Bez słońca, wody, powietrza — rosną długi.

DOPILNUJE TYLKO

— Mój przyjacielu — mówi gospodarz do woźnicy — pozwólcie mi położyć na wozie kosz z kartoflami, na targu mi go oddacie.

— Ano, a jak się przez drogę wysypią?

— Ja się do was przysiądę i dopilnuję, aby dojechały cało...

SPRÓBUJ GADAĆ

Nad wodą siedzi dwóch rekrutów: Janek Niemrawy i Icek Mądry. Pierwszy patrzy długo na pluskające się w wodzie rybki, a potem pyta:

— Te, Mądry, czemu ryby są nieme?

— Spróbuj ty gadać, jak masz wodę w gębie — poucza go Icek.

ZROZUMIAŁE

Mały Jas wchodzi do klasy płacząc; nauczycielka go pyta, co mu jest.

— Pszczoła mnie ukłuła, pani profesorko.

— Co ty mówisz, gdzie?

— Tego nie mogę powiedzieć...

— No to siadaj!

— Tego też nie mogę zrobić.

W LESIE

— Kłusownik, upolowawszy zająca, wraca do domu. Wtem leśniczy:

— A ty gałganie, co tu robisz?

— Panie leśniczy, życie teraz takie podłe, że postanowiłem sobie tutaj właśnie odebrać życie, ale jakoś strzał mnie ominął i niechcący trafiłem w zająca.

Z ŻYCIA

— Mężusiu, daj mi 10 złotych, bo muszę iść do „salonu piękności".

— Masz, żonusiu, całe 20 złotych, tylko żeby to aby co pomogło!...

OSTROŻNIE

Pewien jegomość umarł nagle w podróży.

Trzeba zawiadomić żonę — powiada lekarz do sanitarjusza. Ale ostrożnie.

Sanitarjusz nadaje depeszę:

„Mąż pani lekko zachorował, pogrzeb w niedzielę".

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC W ROKU 2000.

Pasażer do lotnika: — A dlaczego my lecimy teraz powoli?

Lotnik: — Jesteśmy właśnie wśród mlecznej drogi... skutkiem obracania się śmig wytwarza się masło i to tak utrudnia lot.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4. —	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. —	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—208 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.